





**PLOTKI.**  
**CZY WITOS DOGADA SIĘ Z PADE-REWSKIM?**

Podobno w końcu listopada w Mor-  
ges ma się odbyć u Paderewskiego  
wielka narada szeregu wybitnych po-  
lityków opozycji z kraju przy udziale  
Witosa.

**„WOJTEK” MALINOWSKI PRZY NO-  
WEJ PRACY**

W grudniu b. r. odejdą się w lo-  
dzi cztery Zjazdy Zjedn. Polskich Zw.  
Zawodowych. Na Zjazdach tych wy-  
głoszone mają być odczyty dyskusyjne  
posłów robotniczych należących do  
O. Z. N. Wśród prelegentów widnieją  
nazwiska posłów: Wojtek Malinowski,  
J. Hoppe, Gardecki, Tomaszewicz i  
inni.

**WSPÓŁPRACA SOCJALISTÓW Z LU-  
DOWCAMI W ŁODZI**

Z Łodzi donoszą: Na terenie woj-  
łódzkiego, ludowcy współpracują w  
pracy terenowej z socjalistami, szcze-  
gólnie na odcinku pracy młodzieżowo-  
światowej. W najbliższych tygod-  
niach zorganizowany ma być w Łodzi  
kurs biblioteczarsko- oświatowy, w  
którym wezmą udział młodzi działacze  
ludowi i robotnicy z pod znaku TUR.  
Jak wiadomo prezesem wojewódzkim  
Stronnictwa Ludowego w Łodzi został  
niedawno wybrany, zwolennik tej  
współpracy, jeden z przywódców  
„Wici” — Józef Balcerak.

**POSIEDZENIE N. K. W. STRONNICT-  
WA LUDOWEGO**

Jak się dowiadujemy, pod koniec  
listopada b. r. ma się odbyć posiedze-  
nie N. K. W. Stronnictwa Ludowego,  
na którym mają zapasować ważne uchwa-  
ły w sprawie polityki wewnętrznej i  
zewnętrznej oraz taktyki Stronnictwa  
Ludowego.

**LEGION MŁODYCH A CZWORPO-  
ROZUMIENIE**

Legion Młodych zabrał ostatnio-  
głos w sprawie czworporozumienia  
młodzieżowego (Sew. Z. H. P., OMP,  
Zw. Strzel.). Broniąc słuszności tego  
porozumienia Legion Młodych podkre-  
śla, że „czworporozumienie” miało na  
celu wytknieć drogę wychowawczą  
młodzieży, a w każdym razie nie jest  
i nie było akcesem do O. Z. N.

**MŁODA POLSKA W AKCJI**

W najbliższych dniach ukaze się  
pierwszy numer nowego pisma młodzie-  
ży wiejskiej, który będzie rozesłany  
na cały teren Polski. Równocześnie  
Zw. Młodej Polsk rozpoczyna silną ak-  
cję w terenie, organizując szereg kur-  
sów. Już obecnie odbywa się kurs w  
Rielku Podlaskim, gdzie odpowiednie  
przeszkolenie przechodzi 100 kandyda-  
tów na przewodników.

**Stefania ŚWIECHOWSKA**

LEKARZ - DENTYSTA  
po powrocie wznowiła przyjęcia.  
Mickiewicza 21 m. 1.

**PRZYGRYPPIE**  
**PRZECIWIENIU**  
**KATARZE**  
**TRANSPIRAL**  
10 tabletek 90 gr.  
„SYNERGA” WARSZAWA 22

**NIEODCZYTANA JESZCZE KARTA**

**Na marginesie dzisiejszego Zjazdu Peowików  
w Wilnie**

Nieodczytana jeszcze karta są dzie-  
je Polskiej Organizacji Wojskowej.  
Wygłąda to na paradoks. Gdyby ze-  
brać wszystko, co się pisało na temat  
POW w różnych publikacjach i cza-  
sopismach, można by było stworzyć  
dziesiątki i setki grubych tomów; —  
ale gdyby najsumienniejszy i najgor-  
liwszy szperacz rozpoczął poszukiwa-  
nia syntetycznej pracy na temat  
POW, wyniki jego wysiłków byłyby  
mizernie...

Niemna monografia o POW!... Są  
wspomnienia uczestników, nieraz nie-  
zwykle cenne i mające charakter do-  
kumentu historycznego, są przy-  
czynki, nieraz niezmiernie cieka-  
we — „rzucające światło”, „wy-  
pełniające dotkliwą lukę” etc., ale  
tylko przyczynki, fragmenty, szkice.  
Niemna wielkiej pracy syntetycznej,  
niemna monografia, obejmująca dzie-  
je poszczególnych okręgów...

Dlatego też dzieje POW mogą być  
uważane za nieodczytana jeszcze kar-  
tę, za kartę, co raz trudniejszą do od-  
czytania...  
Obecnie dobrze się orientujemy w  
ideowym założeniu POW, znamy dzia-  
łalność wielu wybitnych jednostek,  
które zajmowały stanowiska kierownic-  
ze, pamiętamy wiele barwnych frag-  
mentów, ale całości nie ogarniamy.  
A całość ta, zwarta ideologicznie, jest  
niezmiernie barwna i różnorodna, tak  
w znaczeniu indywidualnych cech czo-  
łów poszczególnych grup ludzi i tere-

**POCIĄG  
POPULARNY  
D O RZYMU**

**Po ataku dusznicy nagła choroba  
osk. Studnickiego**

**Lekarz urzędowy w mieszkaniu oskarżonego**

Rozprawa onegdajszą wyznaczona  
na godz. 1-y po poł. ścignęła na salę  
sądową więcej publiczności niż kiedy-  
kolwiek. Oczywiście to wzmoczenie za-  
interesowanie tłumaczy się tem, iż spo-  
dziewano się wczoraj przemówień  
stron.

Tymczasem było już dobrze po  
godz. 1-iej, a Sąd nie rozpoczynał po-  
siedzenia.

Zachorował p. Studnicki, który u-  
legł atakowi serca. Jeden z obrońców  
oskarżonego adw. Zieliński składa po-  
danie osekstrowania wraz ze świadect-  
wem lekarskim.

**SWIADECTWO LEKARSKIE**

W podaniu swem skierowanemu do  
Sądu p. Studnicki stwierdza, że jest  
chory i zalecony ma przez lekarza po-  
być w łóżku, a ponieważ pragnie brać  
udział w rozprawie i mieć możność sta-  
wiać pytania i składania wyjaśnień,  
przeło prosi o zarządzenie przerwy w  
procesie.

Sąd odczytuje świadectwo lekarskie  
dr. Bogackiego, w którym lekarz stwie-  
rdza, że p. Studnicki jest jego pacjen-  
tem od r. 1929.

W dniu wczorajszym stwierdził u  
niego objawy duszności i bólu serca.  
Osłabienie mięśnia sercowego stwier-  
dza się u p. Studnickiego od dłuższego  
czasu, obecny stan jednak jest tego ro-  
dzaju, że przy najlżejszym zmęczeniu  
następuje skurczowy szmer na wierz-  
chołku serca.

Lekarz zalecił więc bezwzględnie  
spokój i pobyt w łóżku przez 10 dni.  
PROKURATOR WNOŚI O KONTYNU-  
OWANIE ROZPRAWY

Prokurator Miśnina, nie zaprzeczając  
prawu oskarżonego do brania u-

**Rozmowa w Europejskiej  
przyczyną donosu i sprawy sądowej**

Informowaliśmy naszych czytelników  
o sprawie karnej, którą na tle pro-  
cesu Studnickiego — Staryński wyto-  
czył oskarżyciel prywatny w tym pro-  
cesie p. Staryński obrońcy p. Stud-  
nickiego adw. Szumańskiemu.

Na tem tle, w płatek adw. Szumań-  
ski skierował skargę do Biura Docho-  
dzeń Dyscyplinarnych przy prezydencie  
m. st. Warszawy przeciwko nieja-  
kiemu Olgierdowi Siemaszce. Adw.  
Szumański rozmawiał z Siemaszką  
pierwszy raz w życiu w kawiarni Eu-  
ropejskiej. Treść rozmowy, jak pisze  
w swej skardze adw. Szumański, była  
zupełnie inna, niż jak to wskazuje os-  
karżyciel prywatny. W dalszym ciągu  
swoego pisma adw. Szumański pisze:

„Oskarżenie moje w stosunku do  
Siemaszki polega na tem, że szczegół  
z rozmowy o charakterze wyłącznie to-  
warskim, rozmowy prowadzonej w  
obecności dobrej znajomej Siemaszki  
w formie zniekształconej i niegodnej  
z rzeczywistością, zakomunikował swe-  
mu najwyższemu zwierzchnikowi, a  
zwierzchnik ten wykorzystał to, aby  
zgłosić skargę przeciwko mnie, wie-  
dząc o tem, iż jestem obrońcą przeciw-  
nika tegoż zwierzchnika w sprawie są-

28.XII — 5.1  
Połączony ze zwiędaniem  
WIEDNIA (Kahlenberg), WENECJI,  
PADWY i NEAPOLU

**PROCES KOMUNISTÓW LUBELSKICH  
Spór o kartoteki meldunkowe**

W dalszym ciągu rozprawy prze-  
ciw lubelskim komunistom zeznają os-  
karżeni Żydzi, nauczyciele, nauczyciel-  
ka, oficer rezerwy. Wszyscy ludzie  
młodzi, wszyscy w dalszym ciągu do  
niczego się nie przyznają. W czasie  
przesłuchiwań sędzia upomina Bie-  
równę, która... podpowiada zeznania.

**PODEJRZANA „PLACÓWKĄ”**  
— Prokurator — Charakterystycz-  
ne jest, że kogo tylko zamknęło w wię-  
zieniu za komunizm jego najbliższy kre-  
wny natychmiast został przyjęty do Lu-  
belskiej Spółdzielni Spożywców. Chu-  
dziaka zamknięto, posadę dostała jego  
żona, jego zamknięto to — posadę do-  
stała ich córka Chudziakówna, ojca  
Nankiewicza zamknięto — syn dostał  
posadę i wreszcie osadzono w więzie-  
niu Iwanaszka — żona jego dostała  
się do spółdzielni.

**SWIADKOWIE**  
Po ukończonych zeznaniach oskarżo-  
nych stawili na salę świadkowie w  
liczbie 40-tu. M. in. były starosta Lu-  
belski, obecny starosta w Radymnie,  
Oleńczyk. Już 1934 roku wiedział, że Le-  
wicka jest komunistką. Dalszy ciąg  
zeznań tego świadka odbywa się przy  
drzwiach zamkniętych i trwa godzinę.  
Ta część dotyczy wojewody Różnie-  
kiego.

Zeznania innych świadków, przesłu-  
chanych onegdaj majątkowo stoso-  
wano do komunizmu lubelskiego. 16 ja-  
ciełek komunistycznych w gimnazjach,  
niższe rozlepiate w szkołach, ulotki w  
kieszeniach pensjonarek.

Zeznał także stróż, właścicielka  
domu i właścicielka mieszkania w Lwo-  
wa. Jak donosił, jednym z kapital-  
nych momentów sprawy jest kwestia  
fałszywego meldunku Lewickiej.

Prokurator Miśnina, nie zaprzeczając  
prawu oskarżonego do brania u-

**TRELOWATA OKAZAŁA SIĘ  
pierwszą w Polsce handlarką kobietami**

Donosiliśmy wczoraj o wywiezieniu  
na trud do leprozjornu pod Tallinem  
chorzej 56-letniej Faigi Cwibusowej.

Jak okazało się, jest ona inicjator-  
ką rozwiniętego dziś handlu ży-  
wym towarem.

38 lat temu kobieta ta była prosty-  
tutką. Po kilku latach nędznego życia  
doszła do wniosku, że handel kobietami  
będzie bardziej dochodowy. Z jej  
inicjatywy zawiązała się grupa boga-  
tych kryminalistów, którzy rozpoczęli  
wywóz nędzy kobiet do krajów Po-  
łudniowej Ameryki. Rozporządzali oni  
siecią agentów w całej Polsce.

Później, gdy interes bardziej się  
rozwinął, Faiga Cwibusowa wysłała a-  
gentów do wszystkich krajów Europy.  
Niemieckie prostytutki, w której  
by kartoteki kryminalne nie zanotowa-  
ły jej nazwiska. Ponieważ znała ona

**RITZ** Karmin wierny Twym ustom  
W NAJBARDZIEJ EFEKTOWNYCH ODCIENIACH  
RITZ, 7, RUE JADIN, PARIS

190.-  
Ilość miejsc ściśle  
ograniczona.  
Informacje i zapisy  
w kolejn. zgłoszeń

**WAGONS-LITS // COOK**

Warszawa, Krak. Przedm. 42 i oddziały

190.-  
Ilość miejsc ściśle  
ograniczona.  
Informacje i zapisy  
w kolejn. zgłoszeń

**WAGONS-LITS // COOK**

Warszawa, Krak. Przedm. 42 i oddziały

**PROKURATOR ZARZUCA OBROŃCIE  
FAŁSZERSTWO**

Istotnie sprawa jest zagadkowa. Mel-  
dunek fałszywy był, to nie ulega kwe-  
stii, chodzi tylko o to czy fałszywie  
wypełnia kartki meldunkowe Lewicka,  
pragnąc ukryć się przed policją, czy  
omyliła się właścicielka domu, przepi-  
sując dane z kartek do książki.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wy-  
dział meldunkowy, w którym Lewicka  
ma widać znajomości, bo wymienienia  
urzędników po nazwisku, wyciągnie  
książkę meldunkową, stanowiącą do-  
wód w tej sprawie, a następnie poli-  
cja nie może uzyskać oryginalnego kart  
meldunkowych bo oświadczają jej, że  
kartki te zostały zmieczone. Kartki te  
natomiast odnajduje obrońca „własnym  
sumptem” przyczem na jednej z nich  
niema podpisu właścicielki domu, któ-  
ry być musi. Dodać, że komisarz  
przyjął gdyby kartki meldunkowe były  
na nazwisko Lewickiej a w księdze mel-  
dunkowej zapisana była Barzykowska  
— a otrzymamy niezwykle skompliko-  
wany obraz sprawy.

Prócz tego dochodzi jeszcze jedna  
omyłka w adresie poprzedniego zamie-  
szkania. I w karcie meldunkowej i na  
uniwersytecie Lewicka zapisała Lwów,  
3 maja 6. Chociaż mieszkała pod tym  
adresem nie w Lwowie a w Lublinie.

Właścicielka domu wyklucza moż-  
liwość swojej pomyłki, a raczej pomy-  
łki, bo chodzi także o niepołożenie  
podpisu na karcie. Twierdzi też, że  
komisarz kontroluje książki i kartki  
i by błędy zaważyły. Prokurator zaś  
zarzuca wprost obrońce, że przedsta-  
wione przez nich kartki meldunkowe  
są fałszywane.

**TRELOWATA OKAZAŁA SIĘ  
pierwszą w Polsce handlarką kobietami**

Donosiliśmy wczoraj o wywiezieniu  
na trud do leprozjornu pod Tallinem  
chorzej 56-letniej Faigi Cwibusowej.

Jak okazało się, jest ona inicjator-  
ką rozwiniętego dziś handlu ży-  
wym towarem.

38 lat temu kobieta ta była prosty-  
tutką. Po kilku latach nędznego życia  
doszła do wniosku, że handel kobietami  
będzie bardziej dochodowy. Z jej  
inicjatywy zawiązała się grupa boga-  
tych kryminalistów, którzy rozpoczęli  
wywóz nędzy kobiet do krajów Po-  
łudniowej Ameryki. Rozporządzali oni  
siecią agentów w całej Polsce.

Później, gdy interes bardziej się  
rozwinął, Faiga Cwibusowa wysłała a-  
gentów do wszystkich krajów Europy.  
Niemieckie prostytutki, w której  
by kartoteki kryminalne nie zanotowa-  
ły jej nazwiska. Ponieważ znała ona

**RITZ** Karmin wierny Twym ustom  
W NAJBARDZIEJ EFEKTOWNYCH ODCIENIACH  
RITZ, 7, RUE JADIN, PARIS

**PRALATÓW  
PERFECTION**  
W WIRZE STOLICY  
PO DWÓCH STRONACH STRUMYKA  
Dobryń i Golub to dwa miastecz-  
ka rozdzielone strumykiem z pomy-  
— Tylko mostek się przejeżdża a różni-  
ca dwóch światów. Dobryń jest brud-  
ny, oskurany, zażydzony, zachalato-  
wiony, obrzydliwy — Golub czysty,  
przyzwoity, bez żydów, europejski.

**W WIRZE STOLICY**

Dobryń i Golub to dwa miastecz-  
ka rozdzielone strumykiem z pomy-  
— Tylko mostek się przejeżdża a różni-  
ca dwóch światów. Dobryń jest brud-  
ny, oskurany, zażydzony, zachalato-  
wiony, obrzydliwy — Golub czysty,  
przyzwoity, bez żydów, europejski.

Dawniej wzdłuż strumienia pomy-  
biegła granica. Zapchłony Dobryń  
reprezentuje Rosję, kulturalny Golub  
to wizja zaboru pruskiego. Można nie  
nawidzieć ojców hitlerizmu, ale trze-  
ba przynajmniej, że o niebo lepiej urządził  
wycinek zaboru Polski niż przekur-  
sory bolszewizmu.

Elektrownia jest dziś naturalnie w  
Golubiu, zażydzonej Dobryń korzysta  
z jej prądu. Miasto i dzura mają od-  
dzielne magistraty, burmistrzów, do-  
chody... Dobryń zobowiązał się pla-  
cić Golubiowi za prąd.

Ze zwykłym żydom szwindlar-  
stwem nie płacił, zalegał, ociągał się.  
Należność urosła do 1400 zł. Golub  
monitorował raz, drugi, dziesiąty.

Wreszcie wystosował ultimatum: —  
albo zapłacicie do jutra w południe,  
albo zamykamy wam prąd. Minęło po-  
łudnie, forsa nie wpłynęła.

No i wieczorem Golub jaśniał  
światłem, rynek był rześkie oświetlo-  
nym nieczem plac de la Concorde, a o  
krok, za mostkiem — Dobryń tonął  
w błoście, w ciemnościach, w smrodzie.  
Dobryńcy byli wściekli — nie mog-  
li trafić języka do ust, pójść do kina,  
handlować w sklepikach. Jedyna pocie-  
cha, że radia nie funkcjonowały i nie  
słychać upiornych odczytów.

Zjechali się dwaj starostowie —  
rypski i wabrzeżański, zjedli obiad,  
odbyli konferencję, załagodzili zatarg.  
Dobryń buchnął 1400 zł. i odzyskał  
światło.

Już oddawna ludzie przytomni ra-  
dzą połączyć oba miasta w jedno. —  
Golub jako większy i cywilizowalszy  
wodziłby rej w tem małżeństwie. Ży-  
dy dobryńskie boją się tego panicz-  
nie, wiedzą, że golubiacy dałby Dob-  
ryńowi dobre bruki, dobre ustępy,  
dobre domy i wypłoszyłby zeń ży-  
dów. Więc protestują do utraty tchu,  
swemi zabiegami utrzymują bezsensow-  
ny rozdział. Kiedy narazicie mniej —  
szczęść polska dobiedzie się na zagłusze-  
nie żydów przejdzie tem samem do  
wyższego stopnia cywilizacji.

Karol

znowuż zdecydowanie górowała żoł-  
nierskość, powiedzmy lepiej — ry-  
cerskość, która sprawiała, że konspi-  
rację odrzucano przy pierwszej spo-  
sobności i tworzone szeregi wojskowe,  
rwące się do walki.

Na wielkich obszarach b. Wielkie-  
go Księstwa Litewskiego, bezprzece-  
nie przeważał typ peowiaka — żołnie-  
rza, stęsknionego za wojskowym mun-  
durem, a raczej — za karabinem w  
garści! Nie dziwnego: Polska Organi-  
zacja Wojskowa, demokratyczna w  
swem założeniu ideowym („obywate-  
le”), na kresach Rzeczypospolitej  
(na kresach: nad Dźwiną i Dnieprem,  
nad Niemnem, który już wchował w  
siebie Wilnę) była organizacją wyra-  
źnie szlachecką, tak ze względu na  
wybitny, przeważny udział młodzie-  
ży szlacheckiej, jak też i wskutek siły  
tradycyjnej szlacheckiej, związanych  
z walką o wolność.

Nawet w pracy ściśle konspiracyjnej  
na tych terenach ogłądano się nie na  
wzory konspiracji PPS, lub organiza-  
cję Intelligencje Sowie, lecz kiero-  
wano się przedewszystkiem przykładem  
ni, wziętymi z trylogii Sienkiewicz...

Ten, kto przysłał się młodzieży  
harcerskiej — Mł. sk. Bobrujsku,  
Żytomierzu czy Kijowie, — ten, kto  
wyczytywał się w życiorysy poległych  
i zamęczonych naszych kresowych pe-  
owików, — kto bliżej poznawał te  
jasne dziewczęta, tych dzielnych chłop-  
ców, — zawsze odnosi wrażenie, iż  
czyta fragmenty jakiejś nowej epo-  
py, która jest ciągiem dalszym try-  
logii Sienkiewicz...

Ala peowiać zaprzysiężeni, tak,  
jak peowiać przygońni, jak wreszcie

nie - peowiać: harcerze i młodzie-  
ż, zrzeszona w różnych organizacjach  
na naszych ziemiach tworzyli jeden  
podstawowy typ, tak charakterysty-  
czny dla polskiej młodzieży patry-  
jotycznej, wywodzącej się ze szlachty  
kresowej.

Przyszły dzięcioł POW niezawo-  
nie się zastanowił nad zasadniczymi  
typami peowików, które się układa-  
wały na różnych ziemiach Rzeczy-  
pospolitej i ocenił ich zalety i wady.  
Kresowym peowikami prawdopodobnie  
wytknie zbyt wielką romantycz-  
ność, która rodzi przesadną brawurę i  
pragnienie bohaterkiej śmierci. I kto  
wie, czy nie na naszych terenach usta-  
li największe proporcjonalnie straty?

Przyszły historyk POW zwróci też  
uwagę na to, jak kresowi peowia-  
cy rwali się do szeregów wojskowych  
i jak łatwo zrywali z pracą w POW,  
aby móc stać się żołnierzami.

Dzieje POW w Wilnie są tego wy-  
mownym przykładem. Młodzież szkol-  
na wileńska, stanowiąca kadry POW  
w Wilnie, odrazu zaczyna rwać się  
do wojaczki, jak to stwierdzają dru-  
kowane relacje uczestników. Zbliże-  
nie się Legionów do Baranowicz wy-  
tworza magnes, który w sposób zbyt  
gwałtowny pociąga uczniów gimna-  
zjum. W roku 1918 zaznacza się naj-  
pierw znaczne osłabienie akcji POW  
na naszym terenie, później — w zwią-  
zku z demobilizacją I Polskiego Kor-  
pusu i działalnością wojskową — patry-  
jotyczną dowórców — jej nasilenie,  
ale jednocześnie przeobrażenie. Akcja  
stała się jawna, ma charakter ściśle  
wojskowy, zadaniami jej jest stworze-  
nie oddziałów wojskowych, które po-

dlegać będą dowództwu, złożonemu z  
fachowych oficerów.

Ostatnie miesiące 1918 roku zacie-  
raja granice pomiędzy akcją POW a  
werbunkiem ochotników, prowadzo-  
nym przez Samoobronę. Nazwy:  
„Polska Organizacja Wojskowa”,  
„Polska Siła Zbrojna”, „Samoobro-  
na Litwy i Białorusi” zaczynają się  
krzyżować; nikt nie wie kim jest —  
peowikiem, czy nie-peowikiem, ale  
każdy wie, że jest żołnierzem polskim!

Na czele Samoobrony stał „obywa-  
tel 616”, czyli generał Władysław  
Wejtko.

Czy ten „obywatel 616” zdawał  
sobie sprawę z celów, zadań i struk-  
tury organizacyjnej POW, — czy był  
prawdziwym peowikiem? Naturalnie,  
nie. Jak sam pisze w swych wspom-  
nieniach, — „wszedł on w porozumie-  
nie z POW” i zgodził się objąć do-  
wództwo pod trzema warunkami: że  
1. — formacje będą ujawnione, 2. —  
zostanie dostarczona broń i 3. — bę-  
dzie uzyskane od Niemców pozwole-  
nie na jawne ćwiczenia wojskowe. In-  
nymi słowami, generał Wejtko stawał  
się peowikiem dopiero wówczas, gdy  
POW faktycznie istnieć przestawała.

Komendantem naczelnym POW na  
Litwie i Białorusi, był Witold Gołę-  
biowski, — peowik jak najbardziej  
autentyczny. Ale kim był on w Sa-  
moobronie: komendantem naczelnym  
POW, czy też porucznikiem, najpierw  
referentem służby wywiadowczej, póź-  
niej dowódcą IV batalionu? Niezawo-  
dnie, przedewszystkiem oficerem Sa-  
moobrony!

IV batalion był batalionem „peo-  
wiackim” — czy wszyscy żołnierze  
tego batalionu byli naprawdę człon-  
kami POW? — Nie. Batalion peo-

wiacki składał się ze stu kilkudziesięciu  
ludzi, — w Samoobronie było  
przeszło 2.000 ludzi. Czy peowia-  
cy znajdowali się tylko w szeregach ba-  
talionu? Naturalnie, że — nie tylko!  
przecież dowórcy, szczególnie ofi-  
cerowie, wydawnie zasilił szereg  
POW, a później rozproszyli się, zaj-  
mując różne stanowiska w formu-  
jących się oddziałach. Czy ci peowia-  
cy zachowali stałą łączność z POW?  
— Też nie zawsze.

Samoobrona Wileńska dała niezwy-  
kle ciekawy przykład ściślej współ-  
działania POW z dowództwem wojs-  
kowym, pozwalające na zachowanie odr-  
ębnego oblicza ideologicznego. Samo-  
obrona Grodzieńska dała inny przy-  
kład, jak POW (pod nazwą Dowódz-  
twa Obrony Kresów) uzupełniała wy-  
silek Samoobrony, tworząc w ukry-  
ciu oddziały wojskowe, które zostały  
ujawnione dopiero w dniu 27.IV.1919,  
w przeddzień wkroczenia do Grodna  
regularnych oddziałów wojska polskie-  
go.

O POW pisało się i pisze wyjąt-  
kowo dużo, jeśli chodzi o ilość wierszy,  
i bardzo mało, gdy się myśli o  
treście. Wskutek tego ścierają się  
nieraz dwa krańcowe poglądy na ro-  
le POW, szczególnie na ziemiach b.  
Wielkiego Księstwa Litewskiego: jed-  
ni poza POW nie widzą nic, — oprócz  
peowików nie dostrzegają żadnego  
partytoty i żołnierza; inni przeciwnie  
— całkowicie negują wysiłek POW,  
lekceważąc nawet ofiarę krwi.

Dzieje Polskiej Organizacji Wojs-  
kowej pozostają nadal nieodczytana  
kartą. Oby ktoś beznamietny, a gor-  
liwy zaczął wreszcie to odczytywać!  
W. Charkiewicz



RALPH URBAN

## Melonik

Pan Kimperling wszedł do pustego przedziału, zdjął palto, i położył na siatce swój wspaniały sztywny, wytworny, matowo połyskujący „melonik”. Następnie usiadł przy oknie, w kierunku jazdy, otworzył teczkę i zajął się studjowaniem znajdujących się w niej przepisów.

Po pewnej chwili wszedł do przedziału drugi gość. Promieniał zdaleka dobrem odżywianiem, a jego spojrzenie zdradzało niezem niezamąconą pogodę życia.

— Czy jest tu jeszcze wolne miejsce? — zapytał zwyczajem ludzi, zadających zbędne pytania.

— Yhm... — mruknął pan Kimperling i spojrzawszy ponuro, gdyż odezwał typową niechęć pasażera męskiego rodzaju do osobnika tej samej płci.

Gruby pan zdjął również płaszcz, położył swój „sztywniak” na siatce, siadł przy drugim oknie, posapał chwilę przyjaźnie, poczem rzekł:

— Ładną pogodę mamy dzisiaj...

— Yhm... — mruknął Kimperling i zagłębił się podrażniony w swoich papierzykach. Pociąg ruszył.

— Jeśli pan pozwoli — powiedział gruby — to otworzę okno. Poć się mianowicie, jak ruda mysz... A pan nie?

— Kimperling spojrzawszy na niego takim wzrokiem, jakim patrzymy na uprzykrzoną muchę, w jesieni, gdy stworzenia te są niesłychanie natrętne, jednakże spojrzenie to odbiło się gładko od bezstraszko uśmiechniętej twarzy grubego. Pozatem zdążył on już otworzyć okno.

— Ciągnie... — stwierdził po pewnej chwili gruby Kimperling.

— Ależ drog przyjacielu — odparł gruby z serdecznym uśmiechem. — W takim razie zamienimy prosto miejsca... Ja wogóle chętniej siedzę, zwrócony twarzą w kierunku jazdy, a pozatem lekarz polecił mi jaknajwięcej świeżego powietrza...

Kimperling byłby go z największą przyjemnością ugryzł, ale ta uprzejma bezcelność, wywierająca na niego jakiś dziwny wpływ, któremu nie mógł się oprzeć. Wściekły wstał i z wymuszonym uśmiechem zmienił miejsce.

— Czy pan śpiewa? — zapytał gruby.

— Nie!

— To szkoda, gdyż moglibyśmy zaśpiewać coś na dwa głosy... Grubas potrzaskał z nabożaniem głową, a Kimperling za grzytał siocho zębami i podniósł stół, aby na nim dokonać wpisów do swej książki zamówień.

— Niestety. Tak nie można drogi panie — rzekł gruby. — Przedewszystkiem pisane w czasie jazdy jest bardzo szkodliwe dla oczu, a po drugie chciałbym trochę przyjrzeć się okolicy przez okno...

To mówiąc klapnął w dół stolikiem i wparł się całym swym potężnym ciałem w okno, tak, że w przedziale stało się niemal ciemno.

Kimperling musiał opanować się całą siłą woli, aby nie ryknąć głośno. W dzikiej pasji marzył o zemście. Gdyby skrytobójczy mord nie był karany przez prawo i gdyby w jego ręku znalazł się miecz, przedziurawiłby nim napewno swego wroga. A tymczasem musiał hamować swe instynkty, chociaż czuł, że uczucie zemsty musi za wszelką cenę uspokoić. Wstał szybko, sięgnął ręką w siatkę swego wroga, błyskawicznie ale i bez szeszelnie pochwylił jego kapelusz i położył go na miejscu grubego. Potem usiadł i z zinnym zadowoleniem czekał na dalszy bieg wypadków. Cała pasja przeszła mu odrazu.

Wreszcie gruby wytoczył się z tam okiennych, nie bez pewnego trudu i opadł na swoje miejsce. — „Puh” — wydał odgłos kapelusza. Człowiek zerwał się pośpiesznie, ale było już za późno. Kapelusz wyglądał tak, jakby kilku dorosłych stoni grało nim w piłkę nożną.

— Ha, ha, ha... — śmiał się Kimperling i począł się skłaniać ze śmiechu.

Gruby oglądał jakiś czas z zajęciem płaską powierzchnię nakrycia głowy, które kiedyś było okragłe, potem uderzył się po nodze i wrzucił również: „Ha, ha, ha... ha, ha, ha...” — brzmiał rytmiczny dwugłos, nieśmiało melodyjnie — ha, ha, ha... — Co zrobimy teraz? — wyszczerzył wreszcie gruby z zalcawionymi od

## BARTŁOMIEJ I KUPAŁA

Teatry warszawskie przeżyły dnie straconych okazji bezpowrotnie. Przenicowuje się oto stare, pocziwe sztuki. Tuwim odnawia Ruskowskiego, aktualizuje Gogola, a tu są przecież arcydzieła, których aktualizować nie trzeba. Zrobi to za reżysera tak zwane życie. Wprost gotowe na scenę! To jak czasem władza: leży na bruku. Czyż trzeba by było naprzykład odnawiać, uaktualniać, „Hugenotów”? Dana temu dziesięć, temu dwanaście dni, ta prababkowska opera, szeleszcząca miedzią krynoliny, tchnąca zapaszkami starych karet, byłaby jak nowa. Ani kawałka zmieniać, ani wstawiać Ludziska chodziliby jak urzeczni. W operze byłoby bito, jak w kinie na aktualnym filmie. Tylko w miejscu, gdzie mowa, iż kuludzieściu Hugonotów już padło, odywałyby się szepty smutnego rozczarowania: „phi... a mówili, że ma być pięciuset”? Tylko w miejscu allokucji przed rozciągnięciem admirałem mówionoby, że znowu tak duży, to nie jest... Rozczarowania nieco było, ale sztukaby szła kasowo. Jedno słówko; tam dają o nocy Bartłomieja! — ściągłoby publikę.

Należało tę krótką aktualność jeszcze lepiej wyzyskać, dać, choćby w teatrze, bez tego spiewu, wierszowany dramat Sawskiego o Panu Twardowskim. Niby temat przeklepany dziesiątki razy, niby wielki historyk, a kiepski dramaturg, ale jakby to dzisiaj szło! Ot, taka choćby tyrała. Miejsie temu niby nic, żadne nicowanie nie pomoże, a teraz jakby to brzmiał ów głos szlachcica na elekcji Waleziusza, wołający do stronników silnej ręki:

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

„Powiedz waszmość — jakaż jest nadzieja? Wyszniysz krew ta z nocy Bartłomieja? Pokaż ręce — czy tam niema plamy? Znamy takich panie pośle, znamy... Albowiem, przyznać trzeba, że nic tak jeszcze nie aktualizuje...

jak plotka polityczna. A im prasa ma trudniejsze pole popisu, tem plotka, potworna plotka, staje się nie bardziej wszechwładna.

Nietylko zresztą tematy... wależszowskie można było aktualizować łatwo. Mielimy nietylko perspektywy bartłomiejskie, skrócone, coprawda, wedle ploty, do jednego tylko kwadransu. Mielimy także perspektywy z Kraszewskiego i Słowackiego. Przecież napisano nam wyraźnie, że nowopowstałe pismo „Zadruż” ma zwać międzynarodówkę katolicką i jej wpływy w Polsce. I powracać do dawnych, pogańskich bogów. Do „Starej Baśni” i „Lili Wenedy”. Firmy wydawnicze są niemrawe: należało wydać „Starą Baśń” (prawa autorskie dawno wygasły...) i dać opaskę z nadrukiem „Wracajmy do prądów ludzkości”. Ze też „Rój” o czymś takim nie pomyślał. Gdzież jest czujny Wańkowicz?

Opera niemrawa. „Rój” nieczujny, ale i teatry pozostałe nielepsze. „Lilla Weneda”, jako uwertura politycznego sezonu byłaby ze wszystkich najstosowniejsza: Jednocześnie prastawia „Zadruż”, i prastawia noc świętego Bartłomieja. Dwa grzyby w barwieniu, dwie plotki harmonijnie połączone przez wielkiego wieszczę. Co za wycucie przyszłych czasów... A przystępnie wieszczych niedopowiedzeń. Słuchano się ich dotąd z nudzeniem, jak lektury szkolnej, a dzisiaj byłby lekki warszawski dreszczyk:

„O święta ziemio polska! Arko ludu! Jak zająć tylko myślą — krew się lała!

W powietrzu stęchać dźwięk tej harfy cudu... Co wężom dała łzy i serce dała...”

Tylko te harfy, i cuda, i węże należałoby wyrzucić. Żadnych węży, żadnych serc. Uaktualnić. Unowocześnić. Ale od czego reżyser? Tamto „przedtem” by pozostało. Oho! I jeszcze:

„czy wydarto staremu królowi pęka się córki burztynowe serce — a w naszą starą kość strach idzie mrowi...”

To owszem, to silne. Colligny, hugenoci, Bartłomiej. To dobre. Niech idzie. Byłoby tylko puścić...

Noc Bartłomieja rysuje się wyraziście, ostro. Cyfrowo. 15 minut, pięćset statystów tego miłego filmu. (Nie licząc tych, którzy mieli w nim rolę czynną). Nikt się zresztą nie interesował listą pierwszych 490 nazwisk. Ale lista o-

statnich dziesięciu była dla każdego interesująca. Kto wie, może? Pocieszano się wprawdzie fredrowskim „któżby się tam i łakomil na waszmości nędzne życie?”, ale pewności nie było. Gdyby tak tylko sto najznakomitszych, coś jakby „legion zasłużonych”... a re-bours, to byłoby jeszcze szanse, że nie... Ale pięćset... I to niektórzy powiadali, że będzie jeszcze dodatkowy tysiąc. Wszystko odbędzie się urzędowo, więc to będzie tysiąc nadliczbowy. Miał być także osobny, nadliczbowy kwadrans, powiadali. Czemuhy nie miał być? I nie jeden. Jeżeli są nadliczbowe biurowe godziny? Wszystko wyglądało bardzo wyraziście z tą nocą Bartłomieja. Jak na noc, była to nawet aż zanadto jaskrawa... iluminacja.

Plotkarze od „Zadruż” mieli trudniejsze pole do popisu. Wprowadzenie na nowo prawostawiańskiego kultu, Peruna, Marzanny, Wiji, natrafiało na trudności. Niemcy mieli sage Nibelungów gotową, tradycje Widukinda żywe, Odynów, Walkiry pełną Walhallę. Polaczek od zarania był ubozuchyny. Bruckner przecież dowiódł, że właściwie żadnych bogów, ni mitologii tu nie było. Coś jaksieś mełne, niewyraźne, gadania. Obojętność dla zagadnień religijnych już wtedy panowała nieprzenikniona. Słowacki stworzył tylko bożęta małe, jakieś Chochliki i Skierki, bogi z czteronastek kategorii służbowej. Niemca, o coby zaciepić. Światowid zdąłby się jeszcze na patrona policji, ale coż więcej? Jest wprawdzie i tu jedna noc, świętojańska noc Kupały, noc grzesznych rozrywek. Ale czy to na nasze czasy wystarczy? Czy z tego można stworzyć odrazu całą „Zadruż”?

Tak oto, w rezultacie finalnym wszystkie wielkie plotki małej stolicy krążyły wokół dwóch nocy. Kupały i Bartłomieja. Jedni chcieli „wedle źródeł zachodnich”. Zachodnich z XVI-go wieku oczywiście. Inni „wedle własnych rodzi mych wzorów”. Tak to się mówi potocznie. A jedni i drudzy chcieli, letztes endes, nocy. Tylko że konkretniejszym, jak zwykle, był francuski Bartłomiej, a mniej szym, znów jak zazwyczaj, staropolski Kupała. Aż stało się jak zawsze z polskimi marzeniami. Niema ani francuskiego Bartłomieja, ani słowiańskiej Kupały. Przyjdzie się chyba czekać na bliższą, warszawska noc. Noc listopadową.

Grabiec.

## Znowu „białe kaptury”

Prasa pariska walkuje nową, wino-cie nieco już odczyszczone sensacje o wykryciu załuspirowanych arsenatów należących do tajnej organizacji t. zw. „Cagoulards”.

Organizacja „białych kapturów” i „kawalerów” — jak zapewne przypomina czytelnicy ujawniona została w kilkanaście dni po tajemniczych wybuchach, które zniszczyły siedzibę związku przemysłowców francuskich. Poruszone do żywego opinia domagała się wykrycia sprawców. Policja jednak była bezsilna, wyrzynała sobie włosy na głowie, aż wreszcie zdążyła się „zorganizować” traf. Przypadkowo trafiono ślad tajemnej prawicowej organizacji „białych kapturów” i „kawalerów” nieczar”. Aresztowano podejrzaną osobę, którzy należeli niegdyś do organizacji prawicowych „Croix de Feu”, lub „Action Française” ale zostali usunięci za niesubordynację organizacyjną lub inne przewinienia.

Bezpośrednio po ujawnieniu organizacji „białych kapturów” „Action Française” pisała wręcz, że organizacja ta nie tyle jest prawicowa ile polityczna. Wykrycie „białych kapturów” i umieszczenie podjętymi informacjami prasie odwróciły uwagę opinii publicznej o właściwych sprawach tajemniczych wybuchów, a o to tylko chodziło. Poli-

cja francuska uratowała swoją twarz i oddała jednocześnie usługę dygnitarzom z Frontu Ludowego ujawniając tajemnicę, rzekomo prawicowej organizacji terrorystycznej, prowokując w ten sposób zastosowanie ostrzejszego kursu represyjnego w stosunku do organizacji narodowych.

Obeena seria rewelacji o „cagoulardach”, opisy podziemnych fortecy, których znaleziono poważne zapasy środków wybuchowych, amunicji, karabinów maszynowych i pistoletów automatycznych, wszystko to jest przegrywką polityczną dla ofensywy lewicowej przeciwko grupom narodowym we Francji. Wskazuje na to chociażby halasliwa kampania prasy lewicowej, która skazywała z pretekstu aby rzucić gromy i straszyć opinię o podziemnej robocie organizacji prawicowych, przy jednocześnie umiarkowanym traktowaniu tej „specyficznej” sensacji przez dzienniki bezpartyjne.

Cała robota szyta jest zbyt białymi niemi aby mogła być poważnie brana w rachubę i aby znaleźli się nałwici, którzy wierzą w fantastyczne plany do konania w chwili obecnej zbrojnego przewrotu we Francji przez nikomu nieznanym antykwaryusz i komiwojażerów.

CO MIESIĄC  
5-CIO ŻŁOTOWE OGNIWO

w łańcuchu zabezpieczenia przyszłości

KSIĄŻECZKA  
PREMIOWANAPKO  
V. SERII

## Geografowie polscy robią „fuzię”

Zdarzeniem naukowym staje się w Polsce fuzja Towarzystw Geograficznych, inaczej utworzenie macierzystego gniazda w centrali, i oddziałów na prowincji w uniwersyteckich przedwzrostkach miastach. Lwów, Poznań i Warszawa, każde z tych miast, miało osobne Towarzystwo Geograficzne, autonomiczne, niezależne, nie chcące jedno o drugim wiedzieć. Kraków, mimo, że ma Akademię Umiejętności i przewodzi intelektualni w Polsce, był tylko oddziałem warszawskiego Towarzystwa. Wreszcie Wilno czekało na chwilę, kiedy się całe sproszkowanie skończy, kiedy będzie można gwoili całości razem się skoncentrować. Jest osobliwa chwila, więc logicznie, skoro następuje „fuzja”, zakładamy Towarzystwo geograficzne, które będzie oddziałem tego, które jest w Warszawie.

Rozmawiać nie możemy inaczej, gdyż geografia nie jest tylko przedmiotem bezinteresownych do ciekaw. Na międzynarodowych kongresach przewodzi Państwo. Generalowie są przewodniczącymi wielkich zjazdów. Skoro instytucje kartograficzne wojskowe biorą udział w kongresach, nie dziwmy się, że skrzypce dzierżą wojskowi. Jest tyle do mówienia o ziemi i nie zawsze wszystko „jawnie” i publicznie, że istnieje geograficzna polityka, której wyrazem są narodowe komitety.

Zostawmy tę dziedzinę, wiążącą się z zagranicą na chwilę i przejdźmy do państwa naszego i roli w nim geografji.

Jeśli dziś mamy w Polsce małe znaczenie, czyż nie jest powodem to rozproszkowanie, z którym ostatni czas było skończyć. W szkołach geografia polski w stosunku do sportu, już nie mówiąc do innych przedmiotów, jest niemal kopciuszkiem. Żadne państwo nie pozwala sobie przechodzić nad ojczystą geografją jak to w Polsce potrafimy.

Ze się wyprawy odbywały pod maską nauki, i że tysiące i tysiące złotych topiono w ekspedycje, które, chwalić się mogły nie głową, a nogami, jest też konsekwencją rozbitcia i braku zcentrowania.

Któż w tej chwili Polskę nie bada geograficznie? Każde niemal Ministerstwo robi swoje, ekspedycje, eksploracje, gromadzi dyktantów i opłaciwszy wszystkich hojnie, zabiera potem materiały i zamyka do szafy. Z wypraw, które poszły na Szpicberg (pierwsza wyprawa), na Kaukaz, w Andy, w Atlas, nie powstała jedna książka. Coż zresztą miano pisać, jeśli uczestnicy jak w wyprawie na Kaukaz „gubili” instrumenty naukowe, aby móc sprawnie „taternizować”? Doszło do tego, że wyprawa, która miała pójść w Himalaje, nie odbędzie się dlatego, że rząd angielski nie daje placet. Nóg posiada Anglia poddostatkami, a wypraw, które mają prawo iść Mount Everest, muszą mieć rzetelne jakieś kontakty z nauką, nie owo flirtowanie, które jest marką naszych wypraw.

Wreszcie i życie naukowe w geografji było mocno rozbite. Trzy Towarzystwa geograficzne, jeden oddział, zatem cztery poważne ciała i nigdy, przenigdy naukowego zjazdu, wycieczki wspólnej, troskania się zbiorowego, zespółowego o wiedzę.

Rezultatem naszego rozbitcia były pisma iście wegetujące. Oczywiście, że w 34-miljonowym narodzie musiały się pokazywać jakieś rozprawy bardziej wartościowe. Ośm pism jednak poświęconych geografji dawało z natury swoje siewki. Było jakieś sejmikowanie, ale nie owo wysokie zcentrowanie uzgodnionych pro-

blemów, bez których nie ma właściwie wielkiej nauki. Rzecz jedna tylko była radosna, że pięć katedr geografji w Polsce, nie było nigdy ze sobą w wojnie. Fakt ten pozwalał Akademii montować „komitet narodowy geograficzny” i dzięki temu zorganizować międzynarodowy kongres warszawski. Rolę Akademii obejmie teraz Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych, która zmontowała ten sam „komitet narodowy”. W ten sposób, dzięki trzymaniu się uniwersytetów razem, powstaje wreszcie fuzja Towarzystw, koniec, nie ulega wątpliwości, anarchji.

Zawsze występujemy w Wilnie przeciw warszawskiej Centrali, skoro dławili nasze życie i jest źródłem jakiegos na nas „wymuszenia”. Zawsze też będziemy szczęśliwi, jeśli w czemkolwiek sens i znaczenie istotne naszej stolicy podniesiemy na wyższy stopień.

Geografja musi się koncentrować już choćby dlatego w Warszawie, że tam jest centrum własnych rządów i wszystkich poselstw i ambasad.

Oddziały w stolicach dzielnicowych naukę mogą robić, ale nie mając ręki na pulsie państwowego życia, muszą z konieczności rezygnować z tej polityki, do której ma prawo geografia.

Artykuł nasz ma za cel tylko w tej chwili zasygnalizować, że jednoczymy się w geografji gwoili Państwa.

Z uporządkowaniem geografji powinien zacząć się w Polsce wreszcie jej rozkwit. Jesteśmy państwem i po stu latach zgórą nieustanowienia o sobie, zaczynamy się sami naszą ziemią rozporządzać. Geografia polityczna, wojskowa, gospodarcza, powiatowa, regionalna, wreszcie totalna, czyż nie mają prawa, jak w Anglii, we Francji, lub Niemczech naświetlać, w jaki sposób iść państwu.

Dobrze się teraz stało, że centrala nie urodziła szablonu, biurokratycznego szematu. Ze prowincji złotych topiono w ekspedycje, które, chwalić się mogły nie głową, a nogami, jest też konsekwencją rozbitcia i braku zcentrowania.

Któż w tej chwili Polskę nie bada geograficznie? Każde niemal Ministerstwo robi swoje, ekspedycje, eksploracje, gromadzi dyktantów i opłaciwszy wszystkich hojnie, zabiera potem materiały i zamyka do szafy. Z wypraw, które poszły na Szpicberg (pierwsza wyprawa), na Kaukaz, w Andy, w Atlas, nie powstała jedna książka. Coż zresztą miano pisać, jeśli uczestnicy jak w wyprawie na Kaukaz „gubili” instrumenty naukowe, aby móc sprawnie „taternizować”? Doszło do tego, że wyprawa, która miała pójść w Himalaje, nie odbędzie się dlatego, że rząd angielski nie daje placet. Nóg posiada Anglia poddostatkami, a wypraw, które mają prawo iść Mount Everest, muszą mieć rzetelne jakieś kontakty z nauką, nie owo flirtowanie, które jest marką naszych wypraw.

W każdym razie, na znak, że nastąpiła „fuzja”, zgłaszamy się w Wilnie do apelu i powtarzamy co już Kraków kiedyś mądrze zrobił kompromując się jako oddział i oddając, jak życie każe, totalne agendy Warszawie, czyli to akurat, do czego przychodzi w swej świadomości Lwów i Poznań także.

Mieczysław Limanowski



JUŻ NA KILKA DNI NA PRZOD  
ORBIS  
SPRZEDAJE PO CENACH MINIMALNYCH  
BILETY KOLEJOWE  
krajowe i zagraniczne wszelkich rodzajów

Przel. Wel.



## Teatr muzyczny „LUTNIA“.

o g. 12 w poł.

## „LEGENDA O PIASCIE“

widowisko dla młodzieży  
Ceny najniższe.

D Z I S trzy przedstawienia

o g. 4 p.p.

## „Biedny Student“

(PALESTRANT)  
Ceny zniżone.o g. 8<sup>15</sup> w. „WRÓG KOBIECI“

Uczestnicy zjazdu P. O. W. korzystają z 25 proc. zniżek od cen normalnych.

## Min. Delbos o swej podróży do Warszawy

PARYŻ. Pat. We wczorajszym swem przemówieniu w Izbie Deputowanych min. Delbos oświadczył na temat swej bliskiej podróży do stolicy państw środkowej i wschodniej Europy co następuje:

Oczekując, iż konflikt hiszpański zakończy się i oczekując, że można będzie urzeczywistnić nowe gwarancje pokojowe, musimy jeszcze bardziej troszczyć się o istniejące.

To jest właśnie powód przyjazdnej podróży, którą odbędę nie bawem do Warszawy, Bukaresztu, Białogrodu i Pragi w następstwie wizyt, złożonych we Francji przez wysokie osobistości tych krajów i serdecznych zaproszeń, których przedmiotem był mini-ster spraw zagranicznych Francji. Czytałem w niektórych dziennikach zagranicznych komentarze, zresztą sprzeczne, gdzie przed stawiano tę podróż jako przyrzeczenie, przyznanie się do słabości a zarazem jako przedsięwzięcie podejrzanego, jeżeli nie zagrażającego. Czyż mam potrzebę odpowiadać, że Francja jest pewna siebie samej i swych przyjaciół, że nie myśli o żadnym spisku i że w tych warunkach, podobnie jak we wszystkich innych, rozmowy jej mają być jedynie na celu ochronę pokoju.

Szczęśliwy jestem, że sposobności, jaka mi się nastręcza, by wejść w kontakt w imieniu Francji i z zaprzyjaźnionymi narodami i rządami, omówić wspólne nasze interesy, wyjaśnić kwestię nas zajmującą i sprawdzić identyczność naszych koncepcji międzynarodowych. Będę mógł z pewnością stwierdzić, że koncepcje te są po zbawione nie tylko wrogości, lecz i ekskluzywizmu, ponieważ wie mi dobrze, że współpraca wszystkich jest niezbędna dla czołowania Europy.

## Nowy wicekról Abisynji

ks. Aosta

RZYM. Pat. Wczoraj nastąpiły następujące zmiany w rządzie: Szeł rządu Mussolini objął tekę ministra kolonii (Afryki włoskiej) piastowaną dotychczas przez min. Lessona. Podsekretarzem stanu w ministerstwie kolonii mianowany został gen. Terruzzi b. szef sztabu milicji faszystowskiej i b. inspektor czarnych kości w Hiszpanii.

Dotychczasowy podsekretarz stanu dla wymiany i walut prof. Guarnieri podniesiony został do rangi ministra.

Stanowisko wicekróla Abisynji zajmowane przez marszałka Graziani objął książę d'Aosta.

Podsekretarzem stanu w ministerstwie korporacji mianowany został Renato Ricci dotychczasowy podsekretarz stanu dla wychowania narodowego.

Mussolini wysłał listy z podziękowaniami do marszałka Graziani i ministra Lessona.

## JAPONIA ZACZYNA WOJNĘ TOTALNĄ

## Znaczenie cesarskiej kwatery głównej

TOKIO. Pat. We wspólnej deklaracji wojska i marynarki w sprawie utworzenia cesarskiej kwatery głównej podkreślono, że kwatera została utworzona na czas trwania wojny. Min. wojny i min. marynarki torzyć będą łącznie największą administrację wojenną, która funkcjonować będzie jako ciało doradcze i wykonawcze postanowień cesarskiej kwatery głównej. Funkcjonowanie gabinetu nie dozna uszczerbku przez utworzenie kwatery, a ogólne kierownictwo spraw państwa wykonywać będzie cesarz w charakterze naczelnego wodza i szefa wielkiej kwatery.

W kołach armii i floty, decyzja ta uznana jest za decyzję wojny totalnej, którą należy popierać bez zastrzeżeń.

## Sowiety wciąż we krwi

PARYŻ. Pat. Havas donosi z Helzingforsu, iż wedle otrzymanych tam wiadomości, w Moskwie został rozstrzelany słynny konstruktor samolotów Tupolew, który w ciągu 15 lat skonstruował ponad 40 typów samolotów, zaś ostatnio stał na czele centralnego instytutu aerodynamicznego w Moskwie i wychował całą plejadę młodych wynalazców. Określono go, jako „wroga ludu”, zaś na zgromadzeniu pracowników instytutu aerodynamicznego domagano się usunięcia wszystkich jego uczniów. Tupolewowi zarzucano budowanie zbyt ciężkich samolotów, na których odbyły się loty z Moskwy do Ameryki. Czynią go również odpowiedzialnym za los Lewoniewskiego, który wraz z 5-ciu towarzyszami zginął

wśród lodów polarnych podczas lotu Moskwa — Nowy Jork. Poza tym krąży pogłoski, że słynny lotnik Sokołow został ciężko ranny podczas próbnego lotu na samolocie konstrukcji Tupolewa. Samolot spadł, zaś Sokołow za późno wyskoczył ze spadochronem. Zwraca uwagę fakt, że wszystkie samoloty konstrukcji Tupolewa, miały jego inicjały „Ant”. Od pewnego czasu samoloty sowieckie są inicjałów tych pozbawione.

Z tego samego źródła donoszą o trwającej „czystce” w armii czerwonej. Ofiary czystki mają być bardzo liczne. Szereg jednostek dowodzonych jest przez oficerów niższego stopnia, aniżeli jest to przewidziane etatowo.

## Proces komunistów w Białymstoku

## Kanonier Jankiel Ojzspeter przyznał się do należenia do partii komunistycznej

W pierwszym dniu procesu złożyli zeznania wszyscy oskarżeni, w większości nie przyznając się do winy tłumacząc swe początkowe przyznanie się rzekomymi torturami stosowanymi w wydziale śledczym.

Jedynie dwóch oskarżonych, mianowicie Wolf Krawiec i Jankiel Ojzspeter, przyznało się do winy, udzielając sądowi wyjaśnień co do niektórych ze współoskarżonych.

W trakcie zeznań oskarżonych, Piotr Lucjan Słucki, siedząc na ławie oskarżonych, zasnął. Widząc to, jeden ze współoskarżonych trącił go dość mocno w bok. Słucki zerwał się z ławy i podniesionym tonem zwrócił się do przewodniczącego z oświadczeniem, że go policjanci bije. Kiedy sytuacja się wyjaśniła, Słucki w dalszym ciągu w tonie rozkazującym żądał od sądu wzięcia go w obronę. To spowodowało wydanie decyzji usunięcia Słuckiego z sali rozpraw. Kiedy eskortujący policjant wyprowadzał go z sali, w obronie współoskarżonego towarzysza stanęły — Najdusówna, Kapłanówna, Wain-szejnówna i Goldberg. Wskutek ich agresywnego zachowania się wobec policji, przewodniczący polecił usunąć ich z sali.

Drugim oskarżonym, który przyznał się do winy, był 23 letni stolarz Jankiel Ojzspeter, obsługujący obecnie powinność wojskową w pułku artylerii w Grodnie.

Ojzspeter zeznał, że należał do partii komunistycznej, tworząc komórkę wspólnie z oskarżonym — Ickiem Czesnym i Juselem Makowskim. (Sprawa Makowskiego została uprzednio przez sąd wydzielona spowodu jego nieobecności). Ojzspeter był technikiem komitetu miejskiego i podobnie jak Krawiec, rozosił paczki z białą do zakonspirowanych składników.

Obecnie żąda swego postępowania, tem bardziej, że w wojsku poznał zasady lojalności państwowej.



DRZY BÓLACH  
REUMATYCZNYCH  
ARTRETYCZNYCH  
NERWOBÓLACH  
**BALSAM JAPONSKI**  
Laska 20.150

Ryba w przezroczystej galarecie  
smaczną będzie, gdy użyjecie



ZASTĘPCA:

„REPREZENTANT” Wilno, Wielka 34  
Niezrównana księżka z przepisami Dra A. Otkera p.t. „Dobra gospodyni piecze sama” jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, księgarniach i u naszego zastępcy. Cena obniżona 30 groszy.

## TELEGRAMY

NOWE DELPHI Pat. Na granicy Wawiristanu oddział wojsk angielskich ostrzelany został z zasadki przez bandę, należącą do jednego z niepodległych dotychczas szczepów. W czasie strzelaniny rannym został ciężko oficer angielski, 2 szeregowców angielskich poniosło śmierć, a 7 jest ciężko rannych. Poza tym zabito 1 szeregowca Hindusa a 4 rannego.

LONDYN Pat. Lotnicy Clouston i Kirby Green wyładowali w Croydon o godz. 15,22, przebywszy dystans Capetown — Londyn w 2 dni 9 godzin 22 minuty, bijąc tem samym poprzedni rekord, ustanowiony przez lotników Brook'a i Thue.

MONACHJUM Pat. Na przedmieściu przepelniony autobus zderzył się z przyczepką samochodu ciężarowego. Przy zderzeniu 11 pasażerów autobusu odniosło ciężkie rany.

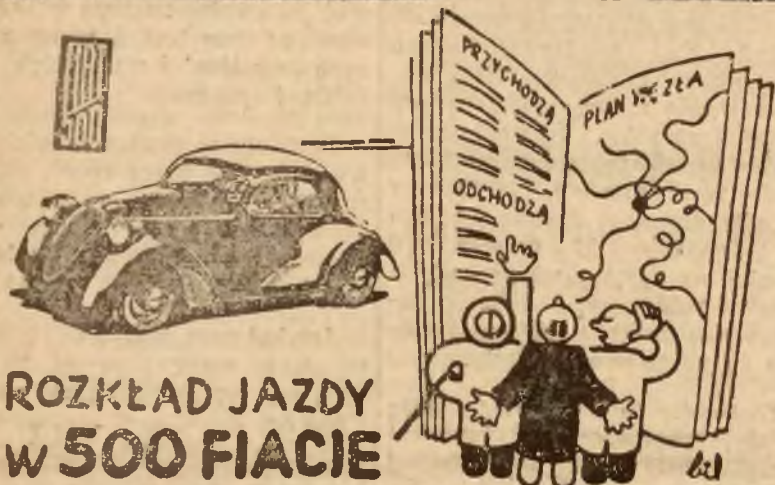
PUCK Pat. Na autostradzie Rębowo — Puck, na skutek uszkodzenia hamulców wpadł na drzewo i uległ kompletnemu rozbitciu samochód kupca żydowskiego z Gdańska Czarlińskiego, w którym jechało 3 osoby. Samochód prowadził Czarliński. Najcięższe rany odniosła małżonka kupca, która doznała przecięcia tętnicy. Rannych przewieziono do szpitala w Pucku.

TARNÓW Pat. Oryginalny strażak wybuchł pod Szczecinem koło Dąbrowy Tarnowskiej. Mianowicie kupiec drzewy Kąmpł zakupił w lasach majątku Lubasz większą partię drzewa. Poniżej chłopi pragnąc drzewo nabyć na swoje potrzeby, dali po 6 zł, za mészę, podczas gdy kupiec żąda po 21 zł, chłopi chwycili się oryginalnej formy strajku, a mianowicie nie chcą wywozić drzewa z lasu. W ten sposób zastrajkowało przeszło 300 chłopów. Spokoju nie zakończono.

PRZEMYŚL Pat. Sąd Okręgowy przemyski skazał uczestników zająć zw. strajku chłopskiego, oskarżonych o szereg czynów przestępczych: Maciejkę — na dwa lata więzienia, Lisę — na rok i 6 miesięcy, Wanę i Patrikę na 10 miesięcy więzienia.



Dr. Z. ZELDOWICZOWA  
Choroby kobiece weneryczne i  
narządów moczowych  
Powróciła  
Wileńska 28 m. 3 tel. 2-77  
12 — 2 i 4 — 7.



ROZKŁAD JAZDY  
w 500 FIACIE  
TAK JAK CHCECIE UKŁADACIE

Wykorzystajcie ulgi podatkowe, przysługujące do końca roku.

## Zawieszenie Litewskiego T-wa Dobroczynności w Wilnie

WILNO. W roku 1920 powstało w Wilnie Litewskie stowarzyszenie charytatywne p. n. Litewskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, które następnie w roku 1926 przekształciło się na opiekunice Litewskie Towarzystwo Dobroczynności.

Jakkolwiek zatwierdzony przez państwowe władze centralne statut Litewskiego T-wa Dobroczynności określał wyraźnie zakres jego działalności opiekuńczej, to jednakże Towarzystwo działając tę rozbudowało i rozszerzyło do wielkich rozmiarów działań wybitnie politycznych zarówno na terenie utrzymywanych przez nie zakładów opiekuńczych, jak i poza tym terenem. Działania te wykraczały od dłuższego czasu przeciwko obowiązującemu prawu oraz ustalonym prawnie dla Towarzystwa zakresowi i sposobom działania. Litewskie Towarzystwo Dobroczynności, nie posiadając własnych statutowych źródeł dochodów, gdyż jego wpływy ze składek członkowskich nie przekraczały kilkudziesięciu złotych rocznie, uzależnione było finansowo od zagranicznych źródeł wywrotowych. Jako takie musiało ono działać i w rzeczywistości działało po myśli ich dyktów i wskazówek. Dyktowały te zaś i wskazówki w odniesieniu do Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności go wiodły w spokój i porządek na ziemiach północno-wschodnich Polski.

Wykonując wspomniane dyktawy i wskazówki, Litewskie Towarzystwo Dobroczynności wychowywało w utrzymywanych przez nie internatach i burzech utrudzeń szkolną i rzemieślniczą w sposób sprzeczny z obowiązującymi

przepisami prawnymi o instytucjach i zakładach opiekuńczych.

Powołane do sprawowania nadzoru nad działalnością stowarzyszeń władze państwowe stwierdziły, że w burzach internatów Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności używano do nauki i czytania wydawane zagranicą książki o treści antypaństwowej, w których wypadka i skonfiskowane, oraz czytano między innymi czasopisma i wydawnictwa Związku Wyzwolenia Wilna.

W ostatnim czasie stwierdzono ponadto, iż bursy - internaty Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności stały się oparciem i schroniskiem dla jednoosobnych, winnych popełniania przestępstw przeciwko Państwu Polskiemu, które zagrożone są w kodeksie karnym karą ciężkiego więzienia.

Fakty przytoczone i cały szereg innych utwierdziły władze państwowe w przekonaniu, że działalność Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności zagraża spokojowi, porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu na terenie części ziem północno-wschodnich.

Nie mogąc tolerować nadal tej działalności, właściwe władze państwowe po wyczerpaniu wszelkich rozporządzanych środków w formie ostrzeżeń i upomnień dla skierowania działalności Towarzystwa na drogę statutową i zgodną z przepisami prawa, opartą na przepisach prawnych decyzją z dnia 20 listop. rb. zawiesiły działalność Litewskiego T-wa Dobroczynności i wyznaczyły kuratora dla zabezpieczenia jego majątku. (PAT).

## Zabezpieczenie majątku Towarzystwa

WILNO. Wyznaczony przez władze kurator Towarzystwa p. Szwed objął wczoraj swe funkcje. W godzinach wieczornych zarządzone zostało zabezpieczenie majątku i ksiąg wszystkich placówek (internaty, bursy, zakłady i td.) utrzymywanych przez Lit. Tow. Dobroczynności.

Zabezpieczenia dokonał p. Szwed w towarzystwie państwowych organów wykonawczych. Mieszkańca osób co do których zachodziły przypuszczenia, że mogą u siebie mieć dokumenty dotyczące Towarzystwa zlistrowano i potrzebne akta zabezpieczono.

nudry i kremy

UNIVERSITÉ  
DE BEAUTÉ

CÉDIB PARIS

—niexastapione!

## ZJAZD P.O.W. W WILNIE

Wczoraj przybyło do Wilna sześć pociągów nadzwyczajnych, przywożąc około 6 tys. uczestników I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Peowików.

Już od rana na ulicach Wilna pojawiła się ludźmi w „maciejówkach”, na dając nowy ton miastu naszemu. W godzinach popołudniowych kućnie i restauracje były przepełnione przyjeżdżającą publicznością. Sklepy czapkarskie robiły niezłe interesy na sprzedaży „maciejówek”.

Pogoda nie dopisała. Odwili od rana — przeobraziła ulice w błotnistą drogę tak charakterystyczną dla Wilna, lecz jednak mało pociągającą.

O zmroku zaczął mżyć drobny deszcz, jakby niebo zsyłało na ten dzień milijardy rozproszonych łez...

Już od g. 7-jej zaczęły się gromadzić na pl. Katedralnym oddziały Peowików. O g. 7 i pół ruszono na cmentarz — ul. Marii Magdaleny, Zankowa, Wielka, przez Ostrą Bramę, ul. Piwną, ul. Rossa. Pochodowi przyglądały się stłoczone na chodnikach gapiący publiczności. Dziarskim żołnierskim krokiem posuwały się oddziały w ciżby i skupieniu ku mogiłom, gdzie leżał ośrodek Wilna, gdzie spoczywa Serce Wodza.

Wokoło płyty mogiły uszykowano w poczy sztandarowe. Reflektory z przeciwległej góry rzucały snopy światła na cmentarz, na ogołocone z liści drzewa cmentarne. Pod górą wykuta jakaś grzęda olbrzymich czerwonych maków: to orkiestra górnicza z Śląska w swych malowniczych piórach szlach na czapach rozkładała to morze głów przybranych na ciemno.

Oddziały jeden za drugim uszeregowano się dookoła ogrodzenia. Przy bramie cmentarnej gorąco pochodził

O godz. 8 m. 35 rozlega się komenda: „baczność!” To przybył min. Zygmunt Kościalski. O godz. 8 m. 45 w godzinie zgonu Wielkiego Marszałka rozpoczyna się Apel.

Oczywiście — pierwsze imię zostało wymienione Jego, którego duch żyje pośród nas. Następnie sekretarz generalny Zarządu Głównego POW p. Jan Łepkowski odczytuje długą listę nazwisk, tych, którzy oddali życie za Polskę. Od Poznania i Lwowa do Mińska i het, dalej do Homla i Bobrujska padali na swym posterunku od kuli wrażeń. Po wymienieniu miejscowości i szeregu nazwisk rozlega się żałobny dźwięk werbla...

Po złożeniu wianki kwiecica przy Mauzoleum, min. Kościalski składa wieniec przy grobie zamordowanych przez bolszewików w Dyneburgu.

Na uroczystości obecni byli gen. Kruszyński, gen. Karaszewicz-Tokarczewski, wice-marsz. Schetzel, sen. Kwaśniewski, wice-prezes Zarz. Główn. Pułkowski.

O g. 9 wiecz. pochód ruszył spowrotem do miasta, rozwinęły się na pl. Ratuszowym, skąd Okręgi Wileńskie odprowadziły sztandary do koszar.

W ciągu nocy, do dzisiejszego rana ma przybyć 6 pociągów nadzwyczajnych, przywożąc jeszcze około 10.000 uczestników.

Spodziewane jest przybycie płk. Koca, min. Ulrycha, min. Piaseckiego, Jędrzejewicza Janusza i in.

\*\*\*

Komitet organizacyjny b. historycznego XI okr. POW komunikuje, iż zjazd ten obejmie organizację POW Wileńszczyzny, Kowieńszczyzny, Mińszczyzny i Inflant. Zjazd odbędzie się

w dniu 21 bm. o godz. 13 w sali Kolumnowej USB.

W dniu 21 bm. spowodu I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowików w Wilnie sklepy spożywcze mogą być otwarte w godzinach od 13-jej do 19-jej. (x)

## Program dnia dzisiejszego

21.XI godz. 8,00 — Odnaczenia Peowików Krzyżami Peowickimi w sali Pałacu Reprezentacyjnego.

Godz. 9.15 — Msza św. w Katedrze — odprawiona przez ks. Arcybiskupa Romualda Jambrykowskiego.

Godz. 10,00 — Sformowanie pochodu i odmarsz do Ostrzej Bramy, gdzie nastąpi poświęcenie sztandarów Peowickich przez ks. Arcyb. Romualda Jambrykowskiego i zawieszenie rymografu w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej przez Okręg Śląski Związku Peowików.

Godz. 11,00 — Odmarsz w kierunku Rossy.

Godz. 12,00 — Złożenie wienca i defłada uczestników Zjazdu przed Mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego poczem nastąpi przemarsz do gmachu Uniwersytetu Stefana Batorygo.

Godz. 14,00 — Przemówienie Pana Marszałka Smięgłego Rydza przez Radjo.

Godz. 15 — 19,00 — Przerwa obiadowa.

Godz. 19,30 — Obrady byłych Okręgów Historycznych P.O.W., a mianowicie K.N. 3, Okręgu XI i Okręgu Wołyńskiego, w salach U.S.B.

Godz. 20,00 — Przedstawienia w teatrach.

22.XI. godz. 10,00 — Odszajd pociągu z delegacją Zjazdu do Żułowa i złożenie wianów kwiatów w miejscu urodzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego  
Godz. 14,30 — Złożenie wienca na grobie ks. Biskupa Bandurskiego w Katedrze.



# Oby tą książkę przeczytał każdy

## INTELIGENTNY PATRJOŃ POLSKI.

(Początek na str. 1-ej)

W takiej więc chwili, kiedy na naszą politykę zagraniczną wywierany jest nacisk wywołujący się z pobudek nie mających nic wspólnego z polską, narodową, egoistyczną racją stanu, bo ze względów na socjalistyczną solidarność, a także na najżywniejsze interesy narodu żydowskiego — w takiej chwili książka Bocheńskiego jest odtrutką dla opinii publicznej. Zawiera ścisłą analizę naszej polityki zagranicznej przy kompletnym wyeliminowaniu jakichkolwiek względów, prócz ściśle narodowych interesów, prócz tego *sacro egoismo*, jakby powiedział Salandra. W dalszym ciągu będę nawet argumentował, że metoda Bocheńskiego w badaniu dróg naszej polityki jest zbyt izolacyjna, zbyt bilateralna, zbyt Robinsonowska, że Polska żyje nie tylko pomiędzy sąsiadami, lecz i w pewnym świecie idei i że abstrahowanie od tego świata i, trzymając się wyłącznie materialno - narodowych interesów staje się teorią, staje się nieomal romantyzmem. Ale tem więcej analiza naszej polityki z punktu widzenia czysto narodowych interesów, analiza, przy której wszelkie względy inne zostały odseparowane z taką nieomal ścisłością, jakiej się wymaga przy doświadczeniach chemicznych, — analiza przeprowadzona z takim wkładem myśli, wiedzy i talentu staje się potężną odtrutką na te tonny propagandy socjalistycznej i narodowo - żydow-

### Lex Mackiewicz, lex Bocheński

Taksamo jak w ekonomii politycznej mówimy o pewnych prawach, np. o prawie podaży i popytu funkcjonujących z przyrodniczą niemal dokładnością, taksamo możemy dążyć do ustalenia praw w polityce międzynarodowej. Tutaj pierwsza uwaga metodologiczna: Bocheński zbyt mało skierowuje woli na zaobserwowanie tych praw, na ich stwierdzenie, zbyt jest zasugerowany relatywizmem wyjątków historycznych. Zgoda, że nie ma dwóch identycznych partii szachów, zgoda, że dzieje dyplomacji to jakby ciągle grana partia szachów, ale przecież i w szachach dają się ustalić prawa, które zaciągają nad każdą sytuacją. O toż cała książka Bocheńskiego, a nie tylko jej pierwszy rozdział, który omawiam, nie wychodzi z orbity dwóch praw, z których jedno ma zwę pretensjonalnie lex Mackiewicz, a drugie lex Bocheński.

Dola i niedola polityczna Polski jest uzależniona od stosunków pomiędzy Niemcami a Rosją. Jeśli stosunki rosyjsko - niemieckie są dobre, jeśli istnieje współpraca polityczna niemiecko - rosyjska to sytuacja Polski jest zła, katastrofalna, rozpaczliwa. Jeśli odwrotnie stosunki pomiędzy Rosją, a Niem-

cami są złe, jeśli wybiera antagonizm, lub wybucha wojna, sytuacja Polski staje się dobra, mocna, a nawet otwierająca nam mocarstwo we perspektywy.

Bocheński zgadza się na tę formułę, rozwija ją i wypukla wspomina, ale nie nazywa jej lex Mackiewicz, a autorstwo jej przypisuje Romanowi Dmowskiemu. Mniejsza o to, przyznam się, że używając pretensjonalnego i samowolnego określenia lex Mackiewicz mam na celu podrażnienie opinii publicznej, a przez to samo zwrócenie jej uwagi i na samą treść formuły. Faktem jest, że formuła ta była przeze mnie o wiele jaskrawiej, z większym naciskiem wysławiana, jako podstawa, jako główny słup orientacyjny dla polskiej polityki zagranicznej, niż to uczynił Roman Dmowski w swej znakomitej książce „Rosja, Niemcy, a kwestja polska”. Zresztą i przed Dmowskim wielu historyków polskich rozumiało tę zasadę, wielu polityków polskich stosowało ją mniej lub więcej świadomie.

Przejdźmy teraz do tezy, którą chce nazwać lex Bocheński, ponieważ w publicystyce polskiej lat osiemnastu Bocheński ją z największym talentem bronił. Sformułuję ją w sposób następujący:

To co nazywamy „mocarstwem ścisłym” jest pojęciem względnym i uzależnione jest od stosunku siły,

obszaru i liczby ludności danego państwa do siły, obszaru i liczby ludności państw sąsiednich.

Przykład: Włochy po wojnie stały się mocarstwem, ponieważ przed wojną za sąsiada miały mocarstwo austro - węgierskie, a po wojnie szereg małych państw.

Myśl nie jest nowa. Konsolidacja własnego imperium, rozbijanie władztw sąsiadów tkwi to w zasadach polityki odwiecznych. Nie inaczej postępowała starożytność. To tylko Napoleon III konsolidował i spajał Włochy i Niemcy, ale też Francja wyszła na jego polityce jak Zabłocki na mydle. Nawet w polityce Wilsona i obecności w traktacie wersalskim należy upatrywać podświadome działanie mądrej myśli amerykańskiej, czy nawet anglo - amerykańskich bałkanizacji Europy.

Otóż te dwie zasady, — te dwa prawa to jakby dwa skrzydła książki Bocheńskiego.

### Wątpliwości

Co do pierwszej „mojej” tezy nie mam wątpliwości. Oczywiście, że antagonizm niemiecko - rosyjski leży w naszych interesach i że każdy Polak, któryby chciał godzić te dwie potencje zasługuje na rozstrzelanie. Co do drugiej „Bocheńskiego” tezy o konieczności rozbicia naszych sąsiadów, to moje wątpliwości nie są natury teoretycznej, lecz praktycznej, możliwości realizacji.

Japończycy realizują rozbijanie mocarstwa chińskiego na pięć państw: Mandżurję, Mongolię, Chiny Środkowe, Tybet i Turkiestan chiński. Udać się to im. Ale wspierała książka J. Bainville'a wydana podczas traktatu Wersalskiego proponująca rozbicie Niemiec na szereg państw, wykorzystując odrębności ustrojowe i patriotyzmy krajowe pozostała w dziedzinie marzeń. Plan ten był nierealny ze względów psychicznych ze względu na spotęgowaną siłę nacjonalizmu niemieckiego, której nie było w XVIII wieku.

Nie rozpatruję kwestji Czech: programu Bocheńskiego w stosunku do tego państwa, ponieważ nie jestem kompetentny co do stosunków narodowościowych w Czechach. Jeśli chodzi jednak o Rosję, to nie jestem na tyle kompetentny, aby bronić anty - tezy, ale na tyle się na tem znam, aby mieć wątpliwości. Bocheński może powiedzieć powołując się właśnie na to, co powyżej powiedziałem o programie Bainville'a i wzroście nacjonalizmu niemieckiego, że i na terenie rosyj-

skim wzrósł odpowiednio nacjonalizm ukraiński, narodów kaukaskich etc. Otóż nie wiem, ale nie potrafię wyrokować czy nacjonalizm ukraiński jest dość silny, aby rozsadzić Rosję, tak jak był silny nacjonalizm polski aby oderwać od Rosji całą jej zachodnią część w postaci właściwej Polski i szeregu państw, któreby nigdy niepodległości nie miały, gdyby nie dynamizm polski. Nie wiem. P. Bocheński twierdzi, że wie, ale tu obok czyni wielki błąd w ocenie możliwości nacjonalizmu białoruskiego. P. Bocheński nie rozpatrzył i nie ocenił należyte siły atrakcyjnych moskiewskiego, rosyjskiego centralizmu. O tych siłach atrakcyjnych rozpisywać się tu nie będę, wszedłbym bowiem w całkiem inną dziedzinę niż recenzję i ocenę pierwszego rozdziału znakomitej książki Bocheńskiego. Wogóle zarzut, który można postawić tej książce zresztą najwspanialszej w naszej literaturze o polityce zagranicznej ostatnich czasów, że szachownica polityczna, którą nam rysuje to nie szachownica gry w szachy, lecz w warcaby. Bocheński zna tylko jedną siłę poruszającą się na szachownicy międzynarodowej a nią jest nacjonalizm. Bocheński przecenia znaczenie nacjonalizmu jako jedynego jego zdaniem motoru w polityce międzynarodowej.

### Brak konstrukcji ogólnoeuropejskiej

Powyższe łączy się z innymi zarzutami co do sposobu myślenia Bocheńskiego. Jego książka to jakby zbiór bilateralnych stosunków Polska Niemcy, Polska Czechy, Polska Francja, Polska Ukraina. Oczywiście, że taki system odpowiadania szczegółów historycznych, umożliwiający przyjrzenie się z bliska całej cudownej, koronkowej robocie myśli Bocheńskiego. Jest to system odpowiadający jaknajbardziej analitycznej metodzie Bocheńskiego. Ale w polityce zagranicznej trzeba wiązać, wiązać grubo bierwiona. Zamiast oglądania paproci przybrzeżnych trzeba szukać nurtu. Na politykę Polski, na politykę sąsiadów Polski wobec Polski nie oddziałują wyłącznie lokalne względy. Można się wyrazić, że to co się dzieje na innych planetach jest dla polskiej polityki zagranicznej gruntownie obojętne. Ale już walki o Szanghaj są dla naszych stosunków z Niemcami czemś o wiele bardziej istotnym niż powiedzmy gimnazjum w Kwidzynie, lub dla stosunków z Cze-

chami czemś ważniejszym niż wybory municypalne w Morawskiej Ostrawie. W myśleniu o polityce zagranicznej musi panować jedna metoda: wiązać, wiązać, skojarzać rzeczy istotne, odrzucać, wymiatać rzeczy nieistotne. Ponieważ nie sądzę, aby to co mówię było zbyt łatwe do zrozumienia, więc pozwolę sobie na przykładzie przedstawić jak to rozumiem. Oto jakbym ja napisał książkę o polityce zagranicznej Polski, gdyby mi na to pozwolił czas, zużywany na pracę dziennikarską, wydawniczą i procesy w obronie czci. Nie wychodziłbym od rozpatrywania bilateralnych stosunków Polski z sąsiadami, nie posłuchałbym tyle miejsca historycznej analizie tych stosunków. Moim punktem wyjścia byłby traktat w Bjarke, zawarty na fińskich sztach latem 1905 r., a więc pozornie nie wspólnego z polską współczesnością niemający. A jednak wskazałbym, że ten traktat jest osiścią i nurtem, który odpowiada dzisiaj najbardziej interesom Polski oczywiście ze zmianą sił. Innymi słowy wziąłbym za punkt wyjścia pewną konstrukcję ogólnoeuropejską, pewną myśl, która w taki czy inny sposób przesądzała nie o stosunku Polski do sąsiadów, lecz o stosunku wszystkich państw europejskich do siebie nawzajem.

### Po wspaniałem dziele historjograficznym, czekamy na pracę historjograficzną

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. W Bocheńskim miłość i zaciękanie historyka górują nad publicystą, propagandystą. Często, aby czytelnika przekonać cytuję przykład historyczny, który temu czytelnikowi znany nie jest, a więc stracona dla niego jest i plastyka i wymowa takiego przykładu. Erudycja Bocheńskiego olbrzymia, wiedza ogromna, analiza subtelna, trafna. Szkoła francuska sprawiła, że mówiąc o rzeczach mądrych mówi pięknie, lekko, przejrzysto. Jakież prześliczne tworzyłby prace historjograficzne, gdyby się do nich zabrał! Wypowiedziałem tu szereg uwag krytycznych, ale nie wzruszają one mego przekonania, że książka ta jest instrumentem nauki myślenia politycznego, kultury myślenia politycznego. Nie idę w swoich marzeniach tak daleko, aby tą książkę przemysłili wszyscy ministrowie polscy, ale chciałbym, aby ją przeczytała przynajmniej ta część młodzieży polskiej, która w sprawach polityki zagranicznej zabiera głos. Jest to książka Europejska, ucznia mistrzów francuskich, Polaka, mocarstwowca. Cat.

**TYLKO JEDEN OBWÓD!**

**Ale...**

wysokosprawny.

Odbiornik „Kosmos METEOR” zaopatrzony jest w ostatnią zdobycz radiotechniki — wysokosprawny obwód strojony. Dzięki temu selektywność jego nie ustępuje droższemu odbiornikom wieloobwodowym.

**Cena tylko Zł. 220.-**  
**Raty od Zł. 16.-**

**KOSMOS RADIO**

Bezpłatne demonstracje i sprzedaż w czołowych firmach radiowych.

## DYM Z PAPIEROSA

Nowela z życia studenckiego na tle prawdziwego zdarzenia

Zapałał papierosa niezwykle długo. Gruba papierosnica zamknęła się z trzaskiem, a on zaciągnął się głęboko dymem. W tej chwili nie myślał o niczym, miał w sobie pustkę, przeraźliwą pustkę w głowie i w sercu. Oczami śledził taniec dymu, leciutkie kółka kapryśnie zmieniały kształt, układały się w jakieś kabalistyczne znaki i nagle z przeraźliwą wyrazistością odróżnił wśród nich trzy litery S.O.S. Przez pustkę, którą czuł w sobie, przeleciała myśl, wgrzwała mu się w mózg i pozostała jak upór, — czas kończyć, kończyć z sobą. Nad głową chwiała mu się wciąż jeszcze kółka dymu, które się w dziwne litery S.O.S. ułożyły same. Papieros dopalać się zaczął.

Minutę po tem, dym z lufy rewolwerowej pęłzał po ziemi i gładził delikatnie twarz samobójcy, dym z niedopałka chwiał się w powietrzu długą, niebieską smugą

Przed paru tygodniami dym z papierosa zwiastował mu tragedię. Miał przyjaciela, który mu zastępował bliskich i najbliższych. Razem fukowali w korporacji, jednym głosem śpiewali konwentowe pieśni, razem kuli i obcinali się na egzaminach, razem przeżywali radosne, bujne dni życia studentckiego i razem topili wspólnie niedole w pianie piwa. Wit i Mit — konwentowi bracia sjańscy. Raz na komersu, gdy na „części oficjalnej” gęsto zaczęły krążyć kufle, a fuksy coraz to obficie dolewali piwa z pekatych dzbanów, dobrze podпиты Witold zaczął grobowym głosem deklamować: „Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje”...

Na chwilę umilkły pieśni i wesółw śmiech burszowski buchnął nagle, przedarł się przez gęstą mgłę dymu i ucichł, bo oto Michał przerwał swemu przyjacielowi:

„A ja ci powiadam bracie, że gdyby mi ciebie zabrakło, tobym ani chwili nie czekał, nie potrzebowałaby Kostucha przychodzić po mnie przez komin — daję ci na to słowo burszowskie”.

Witold poważnie popatrzył na przyjaciela i głośno powiedział: „rozujiem Cię”, potem spokojnie zapalił papierosa i z fantazją wypuścił przez usta niebieskie kółka dymu, zakręciły się w powietrzu zatrzepotały i wszyscy uczestnicy komersu namietają, jak nagle Mit zawołał:

„Widzicie, jak dym ułożył się w litery? Patrzcie, widzę wyraźnie S.O.S.”.

Istotnie, nad głowami przyjaciół chwiał się dym i trzy groźne znaki widzieli wszyscy.

Przypomniało sobie o tem zdarzeniu niewiele dni później.

Michał musiał wyjechać do Warszawy na tydzień, ociągał się, onóźniał swą podróż najpierw o dnie, potem o godziny, co go powstrzymało, co ostrzegło. Witold mawiał, co ostrzegło. Witold odprowadził go na dworzec, wypili w bufecie strzemiennego, ale gdy Michał uciekał pociąg Michał

stracił z oczu czerwony dekel przyjaciela, zrobiło mu się tak wstanie, jakby odjeżdżał od ukochannej dziewczyny. Zły był na siebie za to mazgajstwo i kłął w duchu brodząc w repertuarze najdotkliwszych słów.

Jeden, jedyny tydzień — a w ciągu tego czasu można zbudować od podstaw cały gmach szczęścia, ale można także zrujnować cały gmach życia...

Witold wciągnął tygodnia stracił wszystko.

Djabł go kuszył, że zgodził się pójść z przyjaciółmi „oblewać” uroczystość przyjęcia nowego fuksa. Cały wieczór był nieswój, pozwalał nawet, on taki zapalczywy zaważając, że żartowano z niego: „No, dzisiaj nasz „sjańczyk” nie w sosie, bo bliźniaka zabrakło, ciężko samemu na świecie — prawda Witold?”

I Witek pił. Nikt dokładnie nie wie dlaczego doszło do zwady z sąsiadem od najbliższego stołku restauracyjnego; prawdopodobnie Witoldowi „twarz się gościu nie podobała”, dość, że zaczął w tę stronę dowiecipkować, sprowokował go, tamten się odciął i

wkońcu Witold „znieważył go czynnie”.

A były to czasy gorące, kiedy w takich razach nie szukano po Bożewiczach furty, by sprawę oddać pod sąd honorowy, lub wykreść się „protokółem jednostronnym”.

W ciągu paru dni określono termin rozstrzygnięcia sprawy z bronią w rękę, zapalczywy Witold nie chciał nawet czekać na powrót przyjaciela. Krwawa sobota 12 października zapisała się czerwonymi zgłoskami na ścianach starej „kwatery” — na ten dzień na 6-tą z rana wyznaczono „spotkanie”.

O 9-tej przyjechał Michał z Warszawy. Wpadł radosny, roześmiany, tryskający młodzieńczą radością życia na kwatery i zaraz od progu zaczął wołać:

„Gdzie mój bliźniak? Dawajcie go tu, sam, niech go uścisknę”.

W rozgorączkowaniu nie zauważył, że nikt z przyjaciół nie powiedział ani słowa, nie zauważył, że wszyscy stali bledzi pod ścianami i patrzyli z przerażeniem jeden na drugiego.

A Michał hałasował dalej:

„O, jak widzę, była u was wczoraj dobra popijawa, wino jeszcze stoi no i „trup” macie, ciekaw jestem, kto się tak „zrył”, bo pod tym płaszczem twarzy nie widać”.

Konwentowicze czuli jak im wósy z przerażenia stają dęba na głowach, ale żaden nie odważył się powiedzieć Michałowi, co się stało.

A on tymczasem jedną ręką chwycił za szklankę z czerwonym płynem i podniósł ją do ust, śmiał się przytem gdy mówił:

„Niechno i ja poprobuję waszego wina, którego widocznie było wczoraj za dużo”.

Jeden haust i Michał zrozumiał, że miał w ustach coś potwornego, przyjaciele widzieli, jak mu pot wystąpił na czoło, gdy krzyknął nieswoim, strasznym głosem:

„Toż to krew!”

Wtedy zerwał płaszcz z leżącej na stole nieruchomo postaci i zachwiał się na nogach. Przed nim leżał martwy z okropną raną w głowie jego przyjaciel, jego bliźniak, jego brat sjański, jego Wit.

A.P.K.



# N A C H I N S K I C H W O D A C H

## Opowieść marynarska

Mięło już od tego czasu sporo lat. Admirał, stojący na czele sił morskich na wybrzeżach Dalekiego Wschodu, był wspaniałym admirałem. Admirałowie zawsze są wspaniałymi admirałami, ten jednak był wspanialszy od wszystkich innych i kochał się go bardzo. Posiadał tylko jedną wadę, ale zato zabawną. Wydawało mu się mianowicie, że on tylko jeden zna w rzeczywistości Chin, dlatego że przybył tu przed jakimś trzydziestym laty na starym, przedhistorycznym niemałym gruchociu. Jakakolwiek dyskusja nie miała żadnego sensu, żył w całości morze pogardy dla cudzoziemców, zamieszujących ten kraj. Ci ludzie, powtarzał często, mają umysł „zszanghaizowane”, nie znają wcale prawdziwego oblicza Chin i myślą wyłącznie o swoich brudnych dolarach.

Zapewne domyślasz się już, że admirał był gorącym chino-filem. Uważał, że krzywdą się dzieje Synom Nieba i stawiał ich daleko wyżej od Japończyków, którymi się brzydził. Anglija, której zresztą także nie cierpiał, narówni z Japonią, była narodem handlarzy i, według jego zdania, właśnie ci przekleci handlarze, „ujarzmili Chinę”, traktując ją jako kraj podbity ku wielkiemu pożytkowi wszelkich macherów i kombinatorów Liverpoolu, albo Manchesteru. Naprzykład ta historia z opium! Cały świat wie o tem, twierdził, że Chińczycy, zostali zmuszeni do palenia opium, aby w ten sposób zapłacić kieszonkę Indyi i podtrzymać uprawę maków w tym kraju, narażając się na utratę zdrowia zarówno fizycznego, jak i moralnego.

To też objawczy dowództwo nad flotą, wydawał surowe rozporządzenia, jeśli w grę wchodził niebezpieczny narkotyk. A jednak zapomniał zupełnie, że maki kwitną obficie po obu brzegach Yangtse, który złotym węzłem toczy swe błotniste wody aż het od tybetańskich zakątków do rozwidlenia przy ujściu, niskiego i bagnistego, na takiej odległości, że ptak dzięki jednemu lotem przebyć ją zdoła. Nie wierzył, że wszystkie statki, spływające w dół, czy w górę rzeki, od brzegów morskich aż do diabli wiedzą pokąd, służą jedynie do przewożenia tysięcy ton opium i dokuczliwie wojniących żołnierzy, czujnych strażników drogowego skarbu. Mówiono mu też i o tem, że niektóre statki należące do zagranicznych towarzystw transportowych mogły, dzięki swej banderze, przemycić bezpiecznie brunatną masę w najmniej spodziewanych zakamarkach i kątach okrętów.

Pomimo żartobliwego ustosunkowania się do tego rodzaju wiadomości, admirał wprowadził surowe obstrzeżenia i odtąd kapitan był niejako podwójnie odpowiedzialny za ładunek swego statku. To już nie był tylko refren popularnej piosenki: „a jeśli znajdzie chociażby jedną ko-bietkę...”, ale groźny zakaz: „a jeśli znajdzie chociażby jeden gram opium”.

Ostatnie lato było szczególnie gorące. Admirał, który był doskonałym admirałem, wypłynął tym razem na szerokie wody, i zdążył do oddalonych brzegów Japonii, gdzie noce są świeże i orzeźwiająca i gdzie spędzają chętnie swój urlop wypoczynkowy pekiński dyplomaci, którzy, jak to wszyscy dyplomaci, mają pracę niezmiernie uciążliwą, o czem chyba wszystkim wiadomo.

Lecz był to doskonały admirał. I chociaż tam hen, w górze rzeki, rozlegały się raz po raz strzały na pokładach statków, których żołnierze należący do jednej, lub drugiej partii chińskiej, strzelali dla rozrywki w pełni lata, chociaż w ten sposób pracowali nagwał i kłopoty pot ściekały po rozgrzanych twarzach, admirał kazał rozwinąć żagle i płynąć dalej, bez zatrzymywania aż do Hankeou.

Nikt nie śmiał protestować. Chyba po cichu. Ale myślnie o tem bez przerwy. Hankeou, to ogromne zbiorowisko ludzkie, rozsiedle i zbogie trzech wodnych odnóg: woda tam jest stale gęsta i brudna, koloru mocznej musztardy i wydaje się jak gdyby w straszliwym skwarze gotowała się

bez przerwy. Trapy zwierząt i ludzi spływają i krążą ciągniete leniwym nurtem nienaturalnie wyprężone lub skurczone i ponieśli wlokąc za sobą zapowietrzony ślad.

Na prawo i na lewo, jak okiem sięgnąć monotonne płaszczyzny przechodzące nagle w głębokie doliny: chińskie dżonki spływają w dół, brunatne żagle znaczą ciemną jasną niebie, a skończony marynarze wyciągając w stronę cudzoziemskiego statku zaciśniętą pięść, rzucają w swych gości soczyste: „ach ty — symi świni!” albo „parszywy psie zachodu”, stosując się do miłego zwyczaju tego gościnnego kraju. Od czasu do czasu wybucha nagle grad kul żałosnym dźwiękiem tnących powietrze i tłuących jak groch o pokład okrętu, wtedy załoga rozplaszcz się i chowa, zamieniając pomiędzy sobą komentarze i dowcipy, a karabiny maszynowe napróżno rozgłaszają się za nieprzyjacielem; ponieważ nie widać nie zgola, rozprostowują po chwili gnaty i oddają parę strzałów do kaczek, lub w nadbrzeżne zarośla z nudów, czy dla zabawy.

Po trzech dniach takiej jazdy statek admirała zarzucił kotwicę przy pomocy Hankeou.

Najwyższy czas, żeby przez chwilę odetchnąć spokojnie, to też admirał opuścił statek na kanonierce pod nazwą „Płonąca”, która w owej chwili zasługiwała w zupełności na to miano. Komendantem „Płonącej” był stary żeglarz o wyglądzie zrezygnowanym i smutnym, nikt go nie widział nigdy roześmianego, a i on sam zwykł był powtarzać, że nie go już zdziwić, ani rozbawić nie zdoła. Po wstępnych, ceremonjalnych powitaniach, zeszli obaj na ląd na whisky, a w parę godzin później „Płonąca” miała ostatnie zabudowania Hankeou pnać się dalej w górę rzeki.

We wszystkich trzech kotłach szumiał ogień, wysokie skały nadbrzeżne wystające zewsząd zdawały się grozić zuchwalstwu małego stateczka. Kapitan milcząco i mrukiw rozglądał się po okolicy z kapitańskiego mostku,

rozpostarty w fotelu admirał kurzył fajkę.

— Piękny kraj, komendancie, odezwał się po chwili nie przestając kurzyć.

— Czyś o subiektywny pogląd, admirał. Ja ostrzegam jedynie brudną wodę pomiędzy brudnymi skałami i brudne dżonki przepelnione orudnymi ludźmi.

Nieduży statek wyminał ich dążąc w p. e. c. y. n. i. u. kierunku. Był to statek należący do jednego z towarzystw chińskich, ale obca flaga powiewała na dziobie i zjechała szybko na wodę. „Płonącej”, tak szybko, że ledwie ją można było dostrzec. Przeszedł mimo nich jak strzała w kłębach czarnego dymu w zwalch białej piany.

— Coż to za statek? — rzucił admirał.

— To Tang - Yen chiński parowiec, transportujący, rzecz jasna, całą masę opium, broń i żołnierzy, potrzebnych do utrzymania skarbu.

Admirał zmarszczył czoło i trwał przez pewien czas w milczeniu: — Jestem pewien, komendancie, wybuchnął nagle, że cała ta historia z opium jest przesadzona.

— Nie więcej, niż historia z żołnierzami. Widział ich pan, admirał, było ich tam pewnie pięćuset, na takim przeładowanym gruchociu! Wystarczy przecież jeden fałszywy manewr, a wszystko pójdzie pod wodę. O, proszę, jeszcze jeden.

Rzeczywiście — w wąskim przejściu pomiędzy skałami ukazał się drugi parowiec. Zdawało się, najpierw, że pragnie przeciąć drogę „Płonącej” i admirał zerwał się na równe nogi. Kiedy wymylni go po prawej burcie, admirał usiadł trąc w zamysłu czoło.

Mijał kolejno wioski i osiedla, ukryte pomiędzy skałami, aż przybył któregoś dnia do celu podróży, do portu Tchunghing.

W porcie odbyło się wszystko wedle tradycyjnego ceremoniału. Konsul wyszedł na spotkanie admirała w pięknym, białym mundurze bogato zahaftowanym złotem, co nadawało mu wygląd sztywny

i uroczysty, na brudnym pomoście przedelfował przed admirałem około pół tuzina chudych dygnitarzy w ułkonach, przypominających niezgrabne ruchy pingwinów, co im zresztą wcale nie przeszkadzało spluwać z obrzydzeniem po każdym, przesadnie niskim ułkonie, aby zmanifestować w ten szczególny sposób niewątpliwą wyższość Dalekiego Wschodu nad Zachodem. Po tej podniosłej ceremonii pozostali wszyscy w lektykach, które powędrowały w górę wąskimi uliczkami pośród domków nakształ gniazd jaskółczych, poprzeczanych do skał aż do apartamentów konsula na śniadanie. I chociaż admirał nie był zblazowanym mieszczuchem, musiał kilkakrotnie dotknąć chusteczką nozdrzy, taki skomplikowany i zawrotny mocny zapach wybiegł mu na spotkanie z wąskich zakamarków chińskiego miasta.

Ponieważ zaś nie znał zupełnie chińskiego, brał za dobrą monetę okrzyki, wydawane na jego widok, które w szczególny sposób dotyczyły pamięci jego babki i matki. Coprawda i w innych krajach także, nietylko w Chinach, zdarzają się dzieci, zabawiające się w ten wielce oryginalny sposób. Po odbyciu pożądanej ilości wizyt, skomunikowaniu się z chińskim generałem, dowódcą garnizonu i powtórnej defiladzie pingwinów — mandarynów, admirał wrócił na pokład i parowiec ruszył w powrotną drogę w kierunku Hankeou.

Nie trzeba chyba nadmieniać, że spływanie w dół rzeki odbywało się w znacznie szybszym tempie, niż podchodzenie w górę. Podobnie zamiast trzech kotłów, rozłożono wedle utartego zwyczaju ogień tylko pod dwoma. I znow przed oczami przesunął się ten sam widok: wysokie skały, podziurawione oknami strzelnic i samotne wioski, kurczowo czepiające się skał. Trzeba było wciąż mieć się na baczności, aby okrzyki zdradliwe wiry i nagłe zmiany prądu, spiczaste rąfy i ogromne gazy napół ukryte w rozszalałych odmetach. Zdarzały się również okresy zupełnego spokoju, kiedy

rozchodziły się szeroko zwarte ściany skał i „Płonąca” sunęła z wolna po gładkiej talii milczącego jeziora sączącego leniwą strugę w stronę dalekich mórz.

Kiedy tak płynęli w sennym spokoju i admirał gwarzył przyjaźnie z komendantem, zjawił się nagle przed nimi jeden z marynarzy prosząc o pozwolenie zapalenia trzeciego kotła — bo w drugim coś tam szwankuje i nie chce się palić. Komendant skinięciem ręki udzielił przyzwolenia i pogrążył się w dalszą pogawędkę z admirałem. Około czwartej po południu musieli wykonać jeszcze jeden manewr, ażeby okrzyki wyszczębiły przyładek i wtedy do strzegli statek chiński, osiadły na mieliznie na ławicy wilgotnego piasku. Chmara żołnierzy otaczała go na podobieństwo mrówek i komendant nie mógł sobie odmówić przyjemności wypowiedzenia uwagi, że ludzie ci są zapewne zajęci wyładowywaniem opium.

— Peuch! — wykrzyknął admirał, pan widzi opium wszędzie... A czy napotkali pan drobną chociażby ślad podczas całej naszej podróży? Oczywiście, że nie. Ot, chociażby te słynne pola maków, widział je pan? bo ja się specjalnie rozglądałem na wszystkie strony, nie było ich nigdzie. To jeszcze jedno więcej kłamstwo tych przekłębnych dziennikarzy!

Niech pan pozwoli zwrócić sobie uwagę, admirał, że już mi nęła pora kwitnienia maków i zbiorcy zostali dawno zwiezieni.

Admirał zmarszczył brwi — nie lubił, kiedy mu udowodniono, że nie miał racji, a przytem że mu było Chińczyków, na których tak niesłusznie, według jego zdania, urządzano ciągłe napasły. Raptem uniósł głowę i zaczął węszyć, komendant i jego zastępca uczynili to samo: dziwny zapach, trochę jak gdyby cierpki, a zarazem słodkawy, zapach dobrej czekolady ogarnął nagle całą kanonierkę. Jednocześnie łagodny podmuch zaczął rozpościerać nad statkiem delikatną, brunatną zastonę, lekką i nieomal przezroczystą z dymu wydobytą z komina. Zgromadzeni na pokładzie marynarze wyciągnęli nosy na wiatr łapiąc smakowity podmuch; tracili się

przytem łokciami, albo wymierzali nawzajem wesołe szturchańce, poważnieli jednak natychmiast, gdy któryś z oficerów spojrzął w ich stronę. Komendant wdrapał się na kapitański mostek i stamtąd wietrzył i śledził zdumiony tajemnicze zjawisko, nie mogąc odnaleźć źródła, ani zrozumieć powodu. Tymczasem dym rozpościerał się coraz szerzej; to się wznosił przybierając formy rozpostartego parasola, to związał się w kuliste kłęby, opadające nisko, aż na pokład, czasami zdawało się, że gdzieś przepadł, aby za chwilę musnąć ruchliwie grzbioty fal; miali, chińscy chłopcy biegli wzdłuż brzegu za smugą pachnącego dymu aż do utraty przytomności.

— Moenec! — zawołał komendant na jednego ze starszych marynarzy, powiedz mi, co to się dzieje? czyżby na brzegu palił opium? Admirał też się zbliżył z wyrazem najwyższego zdumienia na twarzy.

— To wprost nie do uwierzenia, komendancie, odpowiedział wyrostowany marynarz, ale trzeci kotł jest zapalony po brzegu opium. Nie podejrzewając niczego rozpaliliśmy ogień, a ten tymczasem zaczął dymić, jak najdroższa fajka mandaryna.

Przez krótką chwilę zaległo milczenie. Admirał śledził w zamysłu przedziwną, brunatną smugę, która razem z dymem wydobywała się z komina „Płonącej” i powtarzał jak urzeczony. — Opium, prawdziwe opium, coż to za żart?

— Pan pozwoli, admirał, że odejrzę to z bliska — i komendant znikł mu z oczu. Kiedy powrócił w kilka chwil później, miał znów ów poważny wyraz twarzy, który nie odstępował go nigdy w towarzystwie admirała, a jednak marynarze uważali go za zgodnego, że tym razem widzieli poraz pierwszy uśmiech na twarzy komendanta, kiedy wstępował po schodkach w górę.

— Oto, co się stało admirał: nigdy dotąd nie rozpaliliśmy ognia w trzecim kotł przy spływanym powrotem, w dół rzeki. Chińczycy, wiedzieli o tem doskonale, to też podczas naszego pobytu na łodzi, skorzystali z okazji, aby przetransportować naszym chłopcom na statek dwieście, lub trzysta kilogramów opium, przeznaczonych dla Hankeou, gdzie były zazwyczaj wyładowywane, oczywiście w największej tajemnicy przed nami. Powiedz sam admirał, czyż nie wymarzona kryjówka na takim statku jak nasza „Płonąca”? Przecież nigdy dotąd nie posługiwaliśmy się trzecim kotłem przy spływanym w dół i dopiero zepsucie się drugiego naprowadziło nas na ślad tej kontrabandy, no a im przyniosło parę tysięcy strąt. Wydałem rozkaz stłumienia ognia, upłynę jednak najmniej godzina, albo dwie, zanim zdolał ugasić go całkowicie.

Ci, którzy opowiadali mi tę historię, dodają jeszcze, że nigdy nie zapomni miny admirała. Tygrys, któremu znowa odebrał zdobycz wyglądałby przy nim jak niewinne jagnię. I musiało minąć wiele nieskonczenie długich chwil, zanim admirał zdołał opanować wyraz twarzy i zdobył się na reakcję. Czy należało śmiać się, czy przeklinać chińskich przyjaciół, którzy mu spłatali takiego figla? A w dodatku! Coż za skandal, jeśli rzecz się roznieśnie, jakie wybuchy chorałnego śmiechu zarówno w Tulonie, jak w Breście, na całym, szerokim świecie!

Tymczasem komin „Płonącej” buchał kłębami „świętego dymu”. Ludzie opuszczali pracę w polu, wybiegali wąskimi uliczkami w dół, tłum się zbierał na wybrzeżu: mężczyźni, kobiety, dziećmi i chłopcy, kulili i ludzie poważni, wszyscy śmiejąc się, podskakując z zadowolenia wdychali pełną pierśią powietrze płynące strumieniami z „Płonącej”, powiewającej trójkolorowym, wonnym sztandarem. Wybuchły krzyki zachwyty i oklaski. Komedja ta trwała aż do wieczora, kiedy wreszcie zabłysły przed nimi światła upragnionego Hankeou. Admirał uściślił chłodno rękę komendanta i przesiał się czempredzej na swój statek. Ale wieść niesła się szerokim echem, aż przemieniła się w wonna chińska legende... („Gringoire”)

## PUDER i KREM THO-RADIA

Ź RÓDKEM  
MŁODOŚCI CERY

## SPOWIEDŹ CZŁOWIEKA LUBIĄCEGO TOWARZYSTWO

Nigdy nie zapomnę słów „nego” Sp. kochanego dziadka. Zawsze do mnie mawiał: — Już dorastasz, Kalcusiu, na imię mi Kalikst, a Kalcusiu to spieszcie się, s. p. kocharny dziadko nigdy inaczej do mnie nie przemawiał — pamiętaj, Kalcusiu, nie w życiu tak wielkiego zadowolenia nie da jak doboranie sobie przyjaznych ludzi. Znużają cię pieniądze, dobrobyt, uznanie, do umiejętności gry na fortepianie przynawac się w końcu przestasz — ale dwoje, troje ludzi oddanych będzie zawsze serce i myśl cieszyło, błogostnią napelniało. Kalcusiu, w przyjaźni siła. Nie walcz o majątek, natomiast znajdź jakąś drogą, dobrą osobę. Bo towarzystwo — to takie ciche szczęście: człowiek nie czuje się samotny wśród tajemnicy kosmosu, bywa, zbiorą się ludzie serdeczni: herbatka, papierosy, rozmowy, potem spacer, wieczorny powrót...

S. p. kocharny dziadko mi zawsze będę wdzięczny za jego wskazania. Ja tak umiowałem towarzystwo. Kiedy nieraz zastanawiałem się, jak to wyrazić, do czego porównać, aby zdać sprawę z wielkości umiowania — zawsze do głowy przychodziło mi stwierdzenie: nie mniej niż towarzystwo jak niewiadomą wodki i kart.

Z naczelnikiem Gruszką poznałem się na fiksie u państwa burmistrzowa. Po dziś dzień pamiętam te chwile: po obiedzie i papierosach goście rozpoczęli lokowanie się dookoła stołków do brzdka. Dobierali się czwórki. My z Gruszką — stojąc przy oknie — rozmawialiśmy o naukowej organizacji pracy. Okazał się jej zapalonym zwolennikiem.

Naraz padło od strony jednego ze stołków: — A pan naczelnik może na chwilkę pozwolić... pana, panie Kalcusiu nawet nie próbujemy prosić, bo znamy pańskie nieugięte zasady.

Spojrzałem na naczelnika Gruszkę. Widocznie wyczuł w moim spojrzeniu niemą prośbę i nadzieję, bo głosniej niżby należało trasnął pięścią w erażerkę: — Do diabła z kartami. Chyba nikt z was nie przeżył takiego najszczęśliwszego, najszczęśliwszego

go westchnienia ulgi, jakiego ja doznałem po oświadczeniu naczelnika.

Spotykaliśmy się odtąd z drogiem naczelnikiem codziennie. Mówiliśmy o przebudowie świata, o zorzy polarnej, o wzorowym prowadzeniu gazety, o najlepszych środkach na porost włosów. Po tygodniu byliśmy per ty.

Właśnie po tygodniu spadł piorun z jasnego nieba. U tych samych państwa burmistrzowa zastaliśmy naczelnika grającego w szmendeferkę. Najwyraźniej hazardował się.

Coż się okazało: cały tydzień nie grał w karty, bo tyle czasu potrzebował na wyzbycie się żalu i złości po ostatniej grubszej przegranej.

Dwa po tym wypadku zdobyłem doświadczenia. Pierwsze — to to, że niełatwo dobrać się w świecie, a drugie: jeżeli nawet ktoś dyskutuje o wzorowym prowadzeniu gazety, o przebudowie świata, ba, o naukowej organizacji pracy — to jeszcze nie powód do całkowitego zaufania mu, to jeszcze w tem wszystkim może czaić się otchłań przyszłego wielkiego rozczarowania.

Mili moi, nie śmiecie się ze mnie, że jednak tamto zdarzenie ani na chwilę prawie nie zachwiała poważniejszą moją nadzieją pokładaną w ludziach. No, bo jakże było nie uwierzyć kierownikowi Zaczepnemu!

Najchętniej rozprawiał o wpływie Zeromskiego na współczesną młodą prozę. Znał Rzym i Neapol. W domu miał reprodukcję Picassa. Huxleyem się zachwycił. Wszetną anarchję duchową potępiał.

Do switu niekiedy debatowaliśmy w

moim przytulnym pokoju. Dziełnie wórował nam przyjaciel Zaczepnego, Felus. Felusia także polubiłem, mało, tak że do niego przywiązałem się.

Było to jakoś po pierwszym. Z pensją w kieszeni powracalem z biura do domu na obiad. Już miałem otworzyć furtkę do dziedzińca, kiedy dopadli mnie: przyjaciel Zaczepny i Felus. Z mniejsza zaczęli: — Coż ty tak prosto do domu walisz? Pal ci się, co? Oczywiście, zawiaramy i napijemy się, wszak po pierwszym...

— Kawy? — zapytałam najniecierpliwiej w świecie, niczego jeszcze nie przeczuwając.

— Phy! — pogardliwie wzruszył ramionami kierownik — teraz pod kawę pic wódek? W takie gorące... Pod ródkiwiek, o... chodź, znowu aż do jakiegoś piętnastego starczy nam piędzdy...

Zrobiło mi się słabo. W oczach po ciemniało.

Z lajdakiem Zaczepnym i godnym niego Felusem przestałem się widywać.

\*\*\*

Z magistrem Pociągłem łazilem przez sześć prawie miesięcy. Był łagodny, spokojny i zawsze nieco smutny. Ten jego lekki smutek brał mnie, pobudzał do głębszej przyjaźni.

Po sześciu miesiącach wszystko wyszło najaw: magister był namięt — nym brzydystą. Namiętym: jednocześnie trzeźwo kalkulującym: doszedł do przekonania, że każdego roku ma sześć miesięcy szczęśliwych i tyleż nieszczęśliwych. Nasza bolesna zakonczona znajomość zawiązała się właśnie podczas owego okresu złej passy, gdy nie grał.

### Na sezon jesienny i zimowy

poleca TANIE, DOKŁADNE i PRĘDKIE wykonanie GARNITUROW, PALT i FUTER z własnego i powierzzonego materiału według ostatnich fasonów

Warunki bardzo dogodne !!! Ceny niskie !!!

Zakład krawiecki **St. KRAUZE**

UL. WILEŃSKA 32. I-e piętro. Tel. 15-51.



KONRAD CZARNOCKI

# Spacerzy norweskie

I.  
W czasie jednej z moich włóczęg zawiązałem o Norwegię na krótko i jakby wypadkiem. Ot, po prostu tamtędy wypadła mi droga z Londynu via New - Castl i Bergen do Stockholmu. Mijałem ten prześliczny kraj, jak mijają nasze Polesie jadący z zachodniej Europy do Rosji.

Byłem wtedy przemęczony niespaną na statku nocą: czekałem brzośku dnia, kiedy zaczął ukazywać się pierwsze skaliste, wygładzone lodowcami wysepki skandy-nawskiego ładu, na których wyniosła się tak nieopisanym wdziałem wspinając się łakome fale. A potem, o późnym poranku, Bergen, pierwsze wiskające się w łąd ostrymi klinami fjordy, dalej dzikie pustki i zamarłe jeziora. Potem już jasną nocą, najwyższe przełęcze tej górskiej drogi, Finse, i obłe, gładkie, jak potworne czerepy, szczyty. Jasna wiosenna noc tam, na północy, tem się jeszcze odróżnia od jasnego dnia, że światło idzie nie z góry a od dołu, jak na scenicznej rampie. Szczyt niebieskiego stropu tamtej niezapomnianej nocy, był - zaledwie opalowo-błękitny, prawie bezkolorowy, a dookoła złościły się i drgały, jakby ze wszystkich stron naraz wstające świty.

Stan nerwów. W jakim byłem na skutek zmęczenia i intensywności przeżytych uczuć, potęgował moje wrażenia. Traciłem chwilami świadomość miejsca i czasu. Zdawało mi się, że wznoszę się coraz dalej od starej ziemi, że tajemnicze za krańców wyżyny, oświetlenie jest już odbłaskiem dalekich planet a chłód, idący od śniegowych pól, jest już chłodem bezkresów. Gołe mrzonki i ogłupiające zjawy, ale o ileż cenniejsze i ciekawsze, jak sucha prawda. — Obiecałem sobie wtedy, że tutaj powrócę i obejrzę ten kraj wiosennym dniem i wiosenną nocą. Wróciłem po kilku latach i dalsze bezprezycyjne notatki są pisany rezultatem tamtej podróży. Przywożę jeszcze i inne, znaczne szybka kreska i akwarelowa plama w podróżnych szkicownikach i te mówią by może więcej i barwniej, niż te chropawe słowa.

## OSLO — STALHEIM

Sto kilometrów od Oslo. Głęboka, o stronnych spadkach dolina Hallingdal'u. Tor kolejowy biegnie pionową ścianą po wyku - tem zacięciu. Nisko pod nami, na zielonych trawnikach, fermi: gronka niedużych domczków, jak dla krasnoludków, świronki na siano o lekko spadzistych, daniowych dachach i wystającym piętrem. Nie które z nich z wypranymi od stół i słońca ścianami, pochylone, z wypróchniałym bokiem skończyły swą służbę i spokojnie czekają śmierci. — Szmaragdowe wody Hallingdal'u nabrały mocnych, pawich od cieni, jak barwione w wielkim ogniu szkła. Czemu wyżej i bliżej zasilających rzekę śniegów, tem kolor wód mętniejsze, nabiera mlecznego tonu.

Nesbyen. Dolina Hallingdal'u jest już tylko zagłębieniem, a rze-

ka spienionym potokiem. Lasów mniej, obte garby pokryte białozielonym i rudym porostem. Tłum niedzielnych podróżnych znikł, pozostali jadący na odległe górskie przełęcze i do Bergen. Tunele długie, krótkie i znów długie, zięjące chłodem i wilgocią, nagle i niespodziewane, rzucają nas na przemian w ciemne otchłanie i w rozświetlone słońcem dziedziny. Przejeżdżamy nagie, kamienne pola i wpadamy w długie, o kilometrów często długości budy z desk, zbudowane dla ochrony toru kolejowego od śnieżnych zawiei. Gdy je potem widzimy z przeciwległego wzgórza, dym wysuwa się z nich leniwo i groźnie, jak z pasz - czy leżącego na zboczu potwora. Przelatujemy z łoskotem most nad jakąś ciemną wodą i wpadamy w nową serię tuneli znużeni i zniecierpliwieni niepodobieństwem obierzenia krajobrazu. W pewnej chwili skracamy ostro na lewo, na brzeg jasnego jeziora. Na środku tych lśniących w wysokim słońcu wód skalista wyspa o podobnym do szczytu Krywania garbie, wyniosła, zachwała i straszna. Zanim po ciąg znikł w otchłani nowego tunelu, zdołałem dostrzedz koronkę białych pian, okalających ściany straszliwej wyspy srebrnym, ruchomym pierścieniem.

Gjello. Co raz częściej całe pola śniegowe. Gdzie-niegdzie mały mi zerny świerk i karłowata, pokręcona jak grzączek, brzoza. Bliżej linii kolejowej i stacji znów małe, jak zabawki, chatynki i stare pochylone świronki. Na zielonych, wiecznie młodych głowach tych staruszków często gaik brzożowy, czasem brzożowo - czerwony mech o złocistych przegubach, jak stary, wenecki aksamit. W najbliższym sąsiedztwie tych patrycjuszów nowy, z żywicznych bali, z zębkiem białej kory brzożowej, podścielający darniowy daszek, na wysokich słupkach kamiennych, z dumą i wdziękiem wznosi swe wystające, jak młoda pierś, piętorko. Chłopi w czarnych, szerokiach, do pach dochodzących szarawarach. Baby w podobnych, długich ze skrzyżowaniem naramiennikami fartuchach. Czepce z płótna z dużą, czarną kokardą z kolorowym zakończeniem. — Hangastöl. Nisko pod nami jezioro. Widzimy go z góry ze wszystkimi wysepkami, jak na potwornej wielkości mapie. Niedaleko od stacji, na nagich gładkich skałach kilka namiotów turystycznych i schronisko o cynamono-wych ścianach i jaskrawo - pomarańczowych okiennicach.

Finse. Trzysta kilometrów od Oslo, 1222 m. nad p. m. Szczęśliwy postój. Cała zawartość pociągu biegnie do jeziora, o brzegach w lodzie, i na śnieg, ślepiący w słońcu oczy. Plany cieniów na śniegach od chmur mają zielonkawy odcień. Koło stacyjki wyniosła,

prześliczna „bauta“, granitowy monolit, postawiony ku pamięci zabitego tutaj śniegową lawiną inżyniera, pracującego przy budowie tej linii w 1897 roku. Olbrzymi jodo-wiec Hardangerjökul szerzy spod ostlepiających jasnością śniegów swe turkusowo - błękitne zęby. Konduktorzy zwolują rozpięchle gromadki podróżnych, gwizdząc, jak na psy. Wnet za stacją, około pociągu parkami, niestrachliwie ku repatwy. Krajobraz coraz dziksz, głucha, kamienna pustka. Ciężko sapiące maszyny wciągają nas na najwyższe przełęcze tej drogi, na rozległą granitową kopułę, która przed kilkoma laty tak silnie wywarła na nie wrażenie. Teraz, w słońcu, to tylko mury pejzaż górski. Tamtej białej nocy w fantastycznym oświetleniu drgających zórz, z bezkolorowym niebem, przez przynajmniej zmęczonych nerwów — było widzą z innej planety, chwilą pobytu na „srebrnym globie“.

Taugevand, najwyższy punkt przełęczy, 1300 m. Zaczynamy poraz pierwszy od Oslo opuszczać się na dół. Tor skręca się i zawiąja, jak przelek. Znow tunele i zasypane śniegiem po dachach drewniane korytarze. Zjawia się trawniki z borówkami, karłowate wierzyby o srebrnych listkach a ze zboczy, ciemniemi opo-nami, spływają do dolin lasy. Kilka gwałtownych zakrętów, korytarz przebit w śniegu, który po chwili widzimy nad sobą zięjący mętnymi dymami, krajobraz się uśmiechnął, rozzielenił i za nami już wysokie szczyty.

Myrdal, mała, wesoła stacyjka. Wprost z wagonowych okien, na prawo, zawrotna przepaść, w którą rzuca się szalony potok cały w pianach i obłokach wodnego pyłu. Na północ rozległy widok na słiczną dolinę Flaam, aż po wyniosłe turnie nad Aurlandsfjordem, którego tajemnicze piękno zobaczę płynąc do Sogne. Po chropawym zboczach, na zielonych upłazkach i grzędach, jak zaczepiona nie babie go lata, leży płowa linijka wąskiej drogi do Flaam. Jakas młoda gromadka w kolorowych swetrach zdążyła już ulokować swoje plecaki na dwukółkowych „stolkjaerre“ i poleca swoje niefrasobliwe egzystencje rozważnym, małym konikom. Zadrzósze im tej zdemodowanej już w Norwegii lokomocji tak bardzo odpowiedniej na tych terenach. Gra wehals, pięć i pół kilometrowy tunel i zaraz znów seria tuneli tak częstych i krótkich, że mamy wrażenie, jakby nas ktoś z głuchym łoskotem naprzemian zamykał i wysuwał z długiej, wąskiej szuflady. Olbrzymie zielone zbocz, jak sko-sem postawiona połać nadburzańskich łąk, rozdarła pienistym potokiem. Przejeżdżamy kamiennym most nad przepaścią, dolina się rozsuwa, gęstnieją ludzkie osiedla. Voss. Zbieram swoje manatki i o-

puszczam wagonowe pudła. Wsiadę w nie dopiero w Bjorli, na pół-dnie od Aandalsnaes.

Plan mojej podróży obejmował prześliczny, jedyny na świecie wodny i górski kraj od rejonu Sogne - fjordu ku północy do Molde, a potem dolinami rzek Raumi i Lou - gen do Oslo. Czarną stroną wycieczki był pośpiech, niemożność zatrzymywania się wszędzie tam, gdzie chciałoby się pomysłować po okolicy i zobaczyć miejsca nieznane zawodowym pośrednikom w handlu pięknościami przyrody. Nie mogłem zwiedzić wielu rozgałęzień Sogne i Nordalfjordu, czarujących szczelin wypelnionych spokojnymi wodami o barwach płynnego kobalitu, o których piękności dać mogą pojęcie rysunkowe wizje Dorégo nie mogłem przejść piechotą wzdłuż jeziora Opstryn i meandra mi górskiej drogi do przełęczy nad Videsaeter, ani sam byłem na zamarzłych wyżynach pod Grolli. Wszędzie przylepiony był do mnie, przy najmniej z jednego boku, jak doku czliwy plaster, jakiś towarzyszy podróży. Na statku, czy w wagonie można się izolować chociaż parometrową warstwą powietrza; w samochodzie każdorazowo nieraz tarcie o obojętne nieopiętne uda w niewymowny sposób psuło mi wrażenia. No, ale bywało i lepiej.

Moje książeczki podróżne, wydane przez stockholmskie biuro Benne-ta obejmują przejazdy kolejami, samochodami i parowcami. Opłacane z góry, nie dają prawa do żadnej zniżki; za nieużyte biuro zwraca pieniądze. Mają też dobrą stronę: że we wszystkich węzłowych punktach, gdzie mam pociąg zmienić na samochód, albo samochód na statek, są uprzedzeni o przybyciu, mam zarcherowane najlepsze miejsca, a gdy się spóźni statek, albo, co częściej, samochód, oczekują z odjazdem do ostatnich, możliwych granic. Wszystko jest doskonale zorganizowane. Z powodu wysokiej norweskiej waluty i ogólnej goliżny tych, których ten rodzaj turystyki najwięcej pociąga, ruch podróżnych jest niewielki. Komunikacja na fjordach utrzymują przeważnie małe stateczki, a samochodów odchodzi od przystani, albo kolejowej stacji dwa, trzy, a przed wojną podobno do dwudziestu. Cudzoziemców stosunkowo mało, przeważają Norwegowie, czasem Holender, lub Szwed, spoglądający na niefrasobliwych tuziemców z miną byłego dzierżawcy in-tratnego folwarku. Amerykanie tylko na wielkich traktach i ci zawsze robią wrażenie, że ich poprostu obwożą. Anglicy w sztywnych hotelach, albo w najbardziej zapadłych dziaurach, tam gdzie można łowić lososie. Włochów, Francuzów, a zwłaszcza Niemców, bardzo obfitych przed wojną, — ani na lekar-

two, czem Norwegowie nie wyją się zmartwieni, bo ich tutaj niezbyt lubią. O Polakach wspominają jako o entuzjastach i, jak mnie zapewniał hotelowy dyrektor w Aandal-snaes, o pięknej rasie ludzi. Musiałam mu jakaś piękna Polka zaproszyć błękitne oko.

Pomimo pozornego skrupowania można przecie zmienić dowolnie marszrutę. Dobrze jest jednak wracać do punktu wyjścia i wtedy te telefoniczne uprzedzenie przywraca prawa zarcherowanych miejsc w hotelach, samochodach i t.p. Mając ograniczony czas i określoną kwotę, którą zamierzam na wycieczkę poświęcić, był to dla mnie sposób podróżywnia najodpowiedniejszy. Poza to kraj jest istotnie tak piękny, że wszelkie sposoby zwiedzania go są dobre.

Z przed dużej i ludnej stacji w Voss wyruszą ostatnim samochodem, dwa nakadowane odjechały przed chwilą. Zatrzymujemy się w miasteczku Voss. Stary murowany kościółek z końca trzynastego wieku i spatynowana wiekami, chłopska drewniana „loft“ z 1300 roku, zamieniona na małe muzeum. Jedziemy wzdłuż jeziora, potem brzegami wesołych, pienistych potoków. Na jowym stopniu samochodu, koło szofera, stoi mały chłop - pak, żywy przyrząd do otwierania szerokich bramek, grodzących co kilka kilometrów szosę. Robi to prędko i z niepospolitą zręcznością. Samochód zwalnia biegu przed bramką, chłopak zeskakuje, wyprzedza maszynę, naciska umieszczoną na górnej listwie furty, jak klawisz, sprężynę, pchając jednocześnie bramkę tak silnie, że ta otwiera się w całej swojej szerokości i pozwala przepuścić samochód. Po chwili chłopak już stoi na skrzydle. Samochód w pełnym biegu mija rozwarze wieże. Wszystkie bramki otwierają się z tego samego boku, nie ma więc straty czasu na przebieganie z jednej strony drogi na drugą. O zamknięcie nikt się nie kłopotuje, gdyż zawiasy tych polnych furtek tak są skon-

owane, że wracają siłą nadane go im rozprędu spowrotem, i pozostają, na górnym przeście umieszczonej sprężyny chwytają przybite do słupka żelazne widelce. Bramki o których w obydwie strony rozcho-dzą się drewniane płoty, dzielą pa-stwiska, należące do poszczególnych ferm.

Wysokie turnie wysunęły się z za bliższych wzgórz; zamknięte są jak gigantyczna kłanira, wyniosła, płaskością skał: to Stalheims-klev. Na jej wierzchołku — Stalheimshotel. Jeszcze kilka petlic sosy, wzmocniona praca motoru i widok na Nardal, głęboki wąwóz o

spadzistych ścianach wiodących do Nardfjorden.

Pomimo rzetelnego zmęczenia i głodu, pomimo uprzedzeń portiera, że obiad podany, idę do brzożu kamiennego parapetu, grodzącego niewielki przedhotelowy taras. Pod balustradą przepaść. Dolina fiolkowa - błękitna, mroczna już nieco i późnej godzinie. Nagie szczyty lekko zaróżowane. Wysokie seledynowe niebo. Na płaskim dnie doliny turkusowo - zielony pas łąki, zahafowany złotą od wieczornej zorzy nicią, strumienia. Swawol na linia wody dzieli się miejscami, wpiatając w swój warkocz odpadki z turni bloki syenitu lilowej tery, jak ametysty. Przeciwniegi kraniec tego barwnego cudu zamknięty, jak murem, na którym wisi olbrzymie, beczenne makaty. Srebrzyste żyły wód sączą się z krańców wzgórz, jak z brzożów pełnej czary. O tej cichej godzinie słychać ich daleki szmer. — Na lewo, odsunięty nieco od zwartych ścian, jakby chciał pokazać odrębne swoje piękno i swoje nad doliną panowanie, widziany cały od podstaw do zaklepiętego, jak ry-cerski helm, szczytu — Jordalshut. Z nagiej jego kopuły osuwają się w dół nagłymi spadami, jak delja z ramion zbroicy, ściany ciemnymi lasami pokryte, błękitne w przegubach, granatowe tam, gdzie ostre ich kliny spływają w cichą dolinę.

Przy jednym z lunch'ów dostaję za sąsiadkę przemiłą i słiczną osobę. Po francusku mówi bardzo poprawnie, że służbą porozumiewa się szwedzku. Ma ładne oczy, głos niski i tak dźwięczny, że ją wciąż na gawędę wyciągam a linję zamkniętych ust o powabnej wężyczkowej linji, łączącej wargi, tak znów piękna, że chciałoby się, żeby nic nie mówiła. Powiedziałem jej to wszystko w formie najmniej zakrawającej na komplement, ale przyjęła moje wynurzenia więcej jak obojętnie. Nie wygląda ani na Francuzkę, ani na Szwedkę. Przyjechała tutaj z Hardanger'u i o pewnym tam miejscu mówi z takim zachwytem, że aż ją proszę, żeby przestała, bo zostawię rozpoczęte śniadanie i polecę tam, choćby piechota. Dobrze, że się rozjeździemy w różne strony, bo więcej bym się przyglądał tej pani, jak fjordom.

Konrad Czarnocki

(C. D. N.)

Pracownia wypucha- nia zwierząt i ptactwa, garbowanie skór, pra- cownia kuśnierska.	<b>Najtaniej!</b>	<b>Najtaniej!</b>
<b>Futra</b>		
<b>W. SZCZURSKI i S-ka</b>		
<b>Wilno, Wielka 21.</b>		
<b>Poleca</b>		
<b>w wielkim wyborze.</b>		
<b>NAJTANIEJ.</b>		

ELŻBIETA MINKIEWICZÓWNA

## W poszukiwaniu wiedzy

— Niby poci szukać wiedzy? Ma to do wiedzy łązi po świecie bez szukania? Takie jędzę, że o!...

A jednak wyruszyłam na poszukiwanie wiedzy. Poświęciłam tej wyprawie całe trzy dni czasu, ofiarowałam trud przebycia stu kilometrów po górach i dolinach Huculszczyzny.

Ale wiedza była warta zachodu. Mówiono o niej, że ma lat... zresztą kto może wiedzieć, ile ma lat wiedza? Może sto, może dwieście, od tego przecież jest wiedza. Pali fajkę — no, oczywiście, jak w bajce o Babie Jadzie. — A gdy się ją chce sfotografować, to żadna klisza jej nie utrzyma. Tło wychodzi, owszem — ale osoby ani śladu!

— Ona może wszystko — zapewnia mnie mój informator. Mikołaj Tunel z Kut — pomaga, gdy kto ma na tego złość, a także w kochaniu, może łać moc nad człowiekiem i zwierzem, może dać albo zabrać powodzenie w gospodarstwie. Wszystko, wszystko może ta wiedza!

— A jak się nazywa?

Mikołaj Tunel tajemnicze zniża głos:

— Tarchaniuczka...

— A gdzie mieszka?

— O, het w górach, za Stebnem, za Perehresnem, ku połoninom.

Rezultat tego wywiadu? Oczywiście,

ście, idę w odwiedziny do Tarchaniuczki, za Stebnem, za Perehresnem, ku połoninom. Nie mam wprawdzie „złości na nikogo“, ale a nuż „pomocze mi w kochaniu“, czy też da powodzenie w gospodarstwie, które się składa ze skrzynek kwiatów na balkonie i osławionego czworonożnego imieniem Rob-Roy?

Jest ranek — świeży, pachnący, słoneczny — ruszamy z Kut w nieznaną, w górę rwącego po kamieniach Czeremoszu. Droga wiję się kapryśnie, zależnie od skrętów rzeki, rzeka, wiję się kapryśnie zależnie od porożyczeń podskoków. Rożen Wielki, Rożtokę, Białobereżkę, Horochową i Barwinków do Uścierydów — gdzie łączą się dwa Czeremosze, Biały z Czarnym. Łatwo to wypowiedzieć je-nym tohem, ale ten sznupek nazw oznaczających czterdzieści kilometrów przemierzonych własnymi nogami, oznacza zmienną panoramę skał, lasów, rzeki, krytych w zieleni chat i uroczystych gontowych cerkiewek.

Drugi brzeg Czeremoszu należy już do Rumunji — te same słomiane, zielone stoki, te same skały. Inne są tylko cerkiewki, wołoskie, uwiecznione trzema baniastymi kopułami.

Czasem minie nas hucul, skaczący szybko i lekko, jak w tańcu w

czerwonych portkach i białym „kip-tarze“, czyli serdaku, na którym barwny haft układa się we wzory ściśle przestrzegane w każdej wsi. Wzór na kiptarze, to jakby paszport, oznajmniający do jakiej brady należy właściciel. Kobiety w obne i zgrabne przebierają bosem stopkami, aż się kurzy! one także noszą pomimo upału obszyte barankiem, haftowane kiptary i koszu-ry. Zapaski ich mienią się poprzecz-nymi prążkami kolorowych samodzia-łów.

Piękny lud, niezwykle uduchowiony, romantyczny, krewki do bitki a jednocześnie leniwy i mocno han-dny. Mój przewodnik, Mikołaj Tunel, nie jest huculem. Mieszka oddawna w Kutach i niejedno widział. Ale gdy pocinie rozmawiać o czarach i dzi-wach górskich, promienieje odci i jakś zaboborną wiarą, co przetrwała tu wielki i przetrwała pomimo całej najszej cywilizacji XX stulecia.

Dowiedział się więc, że jeśli w rodzinie jest siedem córek po kolei, to najmłodsza będzie narewem wiedmą. Rodzi się już z małym oponkiem z tyłu. — Wiem już dzisiaj także, że czarna-wnica na nowiu zasypia, a jej dusza toczy się „po polu — po drodze“ niczem kula ognista, na to by w nocy ludzimi szkodzić. Można ją wtedy nawet złapać... A jak? — Jest jeden sposób, ale Mikołaj Tunel wadzi się go powieścić... bo to takie nieeleganckie... Wreszcie objaśnia

z zażenowaniem, że kulę taką daje się złowić jedynie w... kalesony męskie. Potem odrazu trzeba je zwinąć w węzeł i trzymać mocno. Wiedza będzie spała, jak nieżywa tak długo, póki się kuli nie wypuści...

Słowem moja wiedza z zakresu wiedmologii bardzo się rozszerzyła, dzięki tym pouczającym pogadankom pana Mikołaja Tundela.

Tymczasem piękny dzień zmienił się w wieczór mglisto - dżdżysty. Zmrok, deszcz i mgła w górach — co może być bardziej melancholijne? Zaledwie rozpoznaję ciemniejszą plamę pleców mego towarzysza. Trzeba jednak przeżyć szukać noclegu. Stoki robią się śliskie, do niemożliwości — namokłe „postoły“, tak wygodne do dalekich wycieczek, obsuwają się po zboczu, jak w bajce o Szklanej Górze. W kościach odzyskują się przewędrowane kilometry...

Dawno już mineliśmy rozległe wsie koło drogi nad Czeremoszem, a w górach chatynki trafiają się rzadko. Po uciążliwej wędrówce znajdujemy wreszcie poczerzniętą chałupkę, a co ważniejsze, okazuje się, że gospodarz, stary hucul, równie uprzejmy jak nieuczestny, luduje o dwieście kroków stąd nowy dom. Tam więc drakoniemy się mozołnie, prawie na czworakach. Hucul dźwiga uszułnie ofiarowane na posłanie: sporą wiazkę siano i wełniany „liżnik“, czyli samodziawowy koc, niestety, jak się póź-

niej okazało, tłumnie zamieszkały przez czarne, skaczące stworzenia.

Widzę, że nocleg będzie niezgorzszy. Nowa chata jest czysta, ma drzwi, opatrzone zamkami, a okna jeszcze w ścianach nie powycinane. Przez niewielkie szpary w belkach nie przedostanie się żaden niepożądany gość z zewnątrz.

Staje na tem, że ja zanocuję tutaj, a Mikołaj pójdzie do chaty na dół. Tymczasem robi się coraz ciemniej, za oknami płaszcze jednostajnie deszcz, i „szumią jodły na gór szczydzie“. Mój towarzyszy dzwienie się odciąża z opuszczeniem mojej „komnaty“. Wreszcie powiada, niby od niechcenia:

— A niech pani dobrze się zamknąć i nikomu w nocy nie otwierać!

— No, oczywiście!

— Hm, bo ja muszę coś pani powiedzieć, tylko niech pani obieca, że pani za nie drzwi nie otworzy, i sama nie będzie wychodzić za próg...

— Dobrze — ale kto by tu mógł przychodzić w nocy? Zbójców chyba niema w górach?

— Zbójcy, ee, nie to. ale w górach to różne takie rzeczy dzieją się, że nigdy nie wiadomo... — i znów urywa.

— Więc co narazicie?

Jest już tak ciemno, że nie widzę mówiącego. Dochodzi mnie tylko jego matowy, monotony głos. Na dworze

ćna i deszcz, najbliższe cywilizowane osiedle oddalone o mile. Cały dzień tachałam się niesamowitych opowieści o wiedźmach, a tu okazuje się jeszcze, że „w górach dzieją się takie rzeczy, że nigdy niewiadomo“...

Robi mi się trochę niewyraźnie...

— No, więc co?

— Ja tylko pania proszę, żeby pani nikomu nie otwierała, choćby panią najmilszym głosem wołało, choćby panią po imieniu, czy nazwisku wołało...

Czuje, że nagle napływa na mnie z ciemności fala niewytłumaczonego strachu. Staram się jeszcze nadrobić minę.

— Co za głupstwa! Kto może znać tutaj moje imię czy nazwisko?

Chwila milczenia — potem z nieprzeniknionych mroków dochodzą mi nie monotonne, przyciszone słowa:

— Ja tylko mówię, niech pani nie otwiera. Ono uspokoi się i odejdzie.

Ciąg, że strach zalewa mnie po uszy.

— Co za ono? — pytam słabnącym głosem.

— Ja pani dzisiaj nie mogę powie-dzieć. Jutro, w dzień, to powiem. Niech pani tylko nie otwiera... Bo jed-ną tak wywiedło i utopiło...

(dokończenie na stronie 8-jej.)







## Recydywa pomyłek

Obchodzony co roku dnia 31 października Dzień Oszczędności jest zawsze dla prasy okazją do popularyzacji zagadnienia oszczędności i kapitalizacji pieniężnej. Również obchód tegoroczny nie różnił się pod tym względem od lat poprzednich i cała prasa stołeczna i prowincjonalna poświęciła swoje szpalty zagadnieniu oszczędnościowemu, wykazując pełne zrozumienie jego wagi w życiu gospodarczym narodu.

Atmosferę tę przeobraził w pewnym stopniu artykuł „Słowa” zamieszczony w numerze z dnia 3 listopada p.t. „Fikcyjna oszczędność nie wzmoże bogactwa kraju”. Artykuł ten zawiera szereg błędów, skutkiem których stan rzeczy, dotyczący zagadnienia kapitalizacji w Polsce przedstawiony jest niezgodnie z rzeczywistością.

Rozważania autora wspomnianego artykułu przedstawiają się w skrócie następująco: Mamy na wstępie stwierdzenie, że w latach 1930 — 1935 wkłady w bankach prywatnych malały, natomiast wzrastały w instytucjach publicznych. Wkłady nagromadzone w instytucjach publicznych nie służyły do finansowania inwestycji i tworzenia nowych warsztatów pracy, lecz szły w 90 procentach (sic!) na pokrywanie niedoborów w budżecie państwowym drogą zakupywania przez te instytucje papierów skarbowych. Stwierdzając ten fakt, autor dochodzi do wstrząsającego wniosku: „W ten sposób gros naszych oszczędności społecznych nie istnieje w praktyce. Istnieje tylko w teorii. Mianowicie pewna część obywateli ma prawo żądać od państwa zwrotu swych oszczędności. Państwo je odda, ale nie z tego, co ma, gdyż wszystko skonsumowało, ale z tych nowych podatków, jakie na społeczeństwo w przyszłości nałożą”. A oto dosłowna konkluzja artykułu:

„...1) oddajemy te oszczędności do dyspozycji w zbyt małych dawkach przedsiębiorcom prywatnym, a w zbyt dużych dawkach państwu 2) Państwo zużywa powołane mu oszczędności na konsumpcję, a nie na tworzenie nowych realnych wartości”.

Nie pozostaje nam nic innego, jak poinformować skolei samego autora tych twierdzeń.

A więc każdy, kto się jako tako orientuje w prostych sprawach gospodarczych, wie, że instytucje kredytowe i oszczędnościowe publikują bilanse po to, aby społeczeństwo dowiedziało się z nich, jak te instytucje gospodarują i w szczególności jak lokują zebrane wkłady oszczędnościowe. Naprzykład roczne sprawozdania PKO są bardzo szczegółowe i dokładnie podają stan portfeli papierów wartościowych tej instytucji. Gdyby autor owego artykułu zadał sobie trud ścisłego przejrzania sprawozdań PKO, dowiedziałby się, że instytucja ta większą część funduszy nłokowała w listach zastawnych i obligacjach kredytu dla państwa, a nie w papierach wartościowych.

Gdyby autor owego artykułu zadał sobie trud ścisłego przejrzania sprawozdań PKO, dowiedziałby się, że instytucja ta większą część funduszy nłokowała w listach zastawnych i obligacjach kredytu dla państwa, a nie w papierach wartościowych. Gdyby autor owego artykułu zadał sobie trud ścisłego przejrzania sprawozdań PKO, dowiedziałby się, że instytucja ta większą część funduszy nłokowała w listach zastawnych i obligacjach kredytu dla państwa, a nie w papierach wartościowych.

Jesteśmy w prawdziwym kłopotcie, jak wytłumaczyć autorowi artykułu, że jego odkrycie, iż „gros naszych oszczędności społecznych nie istnieje w praktyce”, jest niezgodne z prawdą. Aby było ekonomie uczty, że oszczędności złożone w instytucjach kredytowych nie leżą pod postacią gotówki w kasach, lecz zawsze są lokowane bądź w postaci nabywania papierów wartościowych, bądź w formie kredytów, udzie lanych innym osobom. W przeciwnym razie działalność banków nie miałaby żadnego sensu.

Nikt nie uwierzy również, że Państwo zużywa oszczędności bezprodukcyjnie, kiedy w całym kraju a przede wszystkim w Centralnym Okręgu Przemysłowym prowadzone są wielkie prace inwestycyjne, przeobrażające strukturę gospodarczą Polski i zapewniające pracę bezrobotnym. I w jakim celu miało by Państwo „konsumować” oszczędności, kiedy od roku budżet jest zrównoważony a dochody skarbowe skut-

## O wileńskiej turystyce

W odpowiedzi na artykuł, zamieszczony w naszym piśmie w sprawie turystyki, nadsyła nam p. Józef Lewon, dyrektor Związku Popierania Turystyki w Wilnie, artykuł dyskusyjny.

Artykułu tego w całości zamieścić nie jesteśmy w stanie ze względu na jego obszerność. Podajemy więc tylko rzeczowe jego ustępy. — Zastrzegamy jednak, że odpowiedź p. Lewona kwestii nie wyczerpuje, jakkolwiek niektóre jej fragmenty, posiadają istotnie charakter rzeczowych wyjaśnień.

Do sprawy turystyki w Wilnie powrócimy jeszcze w najbliższym czasie.

Tydzień temu ukazał się w Słowie artykuł p. J. M. p. t. „Turystyka na codzień”.

Będę odpowiadał faktami na fakty. W ten sposób każdą poruszoną sprawę naświetlię z innej strony, co niewątpliwie wpłynie na większą plastyczność prawdy, o którą nam chodzi.

Znając dorobek Związku można mówić, że jeszcze wiele jest do zrobienia, że działalność niema rozmachu, a t. d. ale trudno mówić o działalności fatalnej i skandalicznej chociażby po pobieżnym przejrzaniu sprawozdania, z P. T.

Przypomnijmy je sobie. Kursy dla pracowników hotelowych i autobusowych, mające na celu lepszą obsługę turystów. Konkurs pamiątek regionalnych dla wyprawca dotychczasowej obecności nam tandety. Wystawa młodej grafiki i malarstwa, na której początkujący artyści wileńscy zainkasowali blisko 1.000 zł. Tydzień propagandy Muzeów o którym niemal wszyscy kierownicy muzeów zgodnie napisali, że przyczynił się do niełatwej pracy w Wilnie — w ciągu jednego dnia było zwiedzających więcej, niż w ciągu całego roku. Organizacja letnisk na Wileńszczyźnie. Wydawnictwa — wydanie pierwszego dla Wileńszczyzny przewodnika narciarskiego, pierwszego prospektu — mapki szlaków wodnych, doprowadzenie do skutku trzeciego wydania przewodnika Kłosa. Wreszcie wycieczki p. h. „Wileńskie poznajcie Wilno” — gromadzą one często setki osób i niewątpliwie przyczyniają się do uświadamiania turystycznego szerokiego rzeszy.

„Nie było kwaterek, turyści nie mieli gdzie spać”. — Jak było w rzeczywistości? — Miejsca do spania były — tylko nie w osobnych pokojach hotelowych, a na ogólnej sali w schronisku. Ale cześć wychodziła, to też prawda jest. Wolęli zaciągnąć pokój na dwie osoby... Takich przy każdym pociągu popularnym jest wiele.

Druga sprawa. Pociąg popularny ze Śląska. Owszem były kłopoty z kwaterek, ale dzięki niedbałstwu organizatorów wycieczki, którzy młodym uważali danie zadatku na zarezerwowanie pomieszczeń za osobistą obowiązkową, a nie za gwarancję, że zostaną one zajęte? Ile razy kierownicy różnych wycieczek rezerwowali miejsca nie mając gwarancji, że zostaną one zajęte? Ile razy wowali listownie i osobiście 500 — 600 miejsc ażeby po przyjeździe do Wilna zająć 30.

Przytaczając te fakty nie chcę wcale powiedzieć, że kwatery mamy pod

dostatkiem. Broń Boże. Często stajemy bezradni wobec małych możliwości kwaterek naszego miasta. Ale to już nie jest wina Z. P. T., który stale robi w tym kierunku starania. Trzeba budować hotele, schroniska, domy turystyczne. Pieniądze muszą dać osoby czy instytucje do tego powołane chociażby z tytułu czerpania zysków.

Zarzut „że ta ultraspołeczna instytucja pod firmą znanych w Wilnie osób, obraca budżetem 24 tysięcy rocznie. Ze posiada trzyosobowe biuro i że administracja tego biura kosztuje około 12 tysięcy rocznie, czyli pochłania prawie połowę budżetu”.

Związek Propagandy Turystycznej jest organizacją młodą, a temsamem musi wydatkować na inwentarz (maszyna do pisania, stoły itd.). Pozycja ta jest w ogólnym dziale „Administracja”.

W tymże dziale poważną pozycję zajmują druki, blankiety, wydatki kancelaryjne i porto. Dlatego, że korespondencja biura stoi pod znakiem propagandy. Wystanie odpowiedzi z druków zagranicę kosztuje 40 do 80 groszy, nie mówiąc już o stałej ofierze korespondencji krajowej, dotyczącej letnisk, wycieczek kajakowych, warunków pobytu.

Nie chcę też omiąć wydatków osobowych. Dyrektor otrzymuje 300 zł. miesięcznie, jeden pracownik 150 zł., drugi 130 zł. Znam budżety innych związków. W zestawieniu z innymi wileńskimi wydatki osobowe przedstawiają się skromnie.

Na dwa ostatnie zarzuty, skierowane pod adresem Związku, odpowiem hurtem. Podobno Z. P. T. krzywdzi turystów i przewodników. Od turystów bierze po złotówce i nie pokazuje Celi Konrada a przewodników marnie opłaca.

Olbrymnia większość tegorocznych wycieczek, mająca charakter pielgrzymkowy płać po 10 groszy od osoby, a nie po złotówce, czyli grupa złożona nawet z pięćdziesięciu osób wpłacała zaledwie 5 zł., przewodnik za oprowadzanie otrzymywał 10 — 12 zł. (taka jest taksa). A gdzie jest po krywie innych wydatków? Nie to jednak jest główną przeszkodą do zwiedzenia Celi Konrada. Nie kwestia pieniężna. Leży ona gdzie indziej — w uświadamianiu zwiedzających. Nie możemy wymagać od chłopca — pielgrzyma z pod Głębockiego, żeby wiedział, kto to był Konrad. Tak turysta nie rozumie znaczenia Celi Konrada, nie wieć dziwnego, że nie zdradza chęci do jej zwiedzenia.

Do tego należy dodać koszt programów, które otrzymuje każdy turysta i inne wydatki propagandowe.

Nie należy również zapominać o służbie informacyjnej, zajmuje ona sporo czasu, w okresach nasilenia ruchu absorbuje całe biuro. Opłat za informację nie pobiera, wychodząc z założenia, że jest to jeszcze jeden moment propagandowy.

Wreszcie wypada wspomnieć o bezplatnym oprowadzaniu żołnierzy rezerwistów, młodzieży wileńskiej i ziemiejskiej. Z. P. T. chce w ten sposób rozbudzić zamiłowanie do turystyki wśród najszerzych mas.

Czy można po tem, co przed chwilą wyjaśniłem robić zarzut z tego, że ci, których stać na to, za całodienne oprowadzenie po mieście łącznie ze wstępami płać złotówkę?

Józef Lewon

**50% oszczędności prądu**  
daje tylko superheterodyna **Fenomen**

dzięki zastosowaniu rewelacyjnego układu „**Ekonomizator Prądu**”. Światowy zasięg wspaniały ton. Cena zł. 289. — za gotówkę. Dogodne spłaty. Rata miesięczna zł. 20. —

**TELEFUNKEN**  
harmonia tonów-symbol jakości

## Kto zna mękę bezsenności

ten wie, że często pozbawiają nas snu zmęczenie i wyczerpanie nerwy. ZIOŁA MAGISTRA WOLSKEGO ze zn. ochr. „PASIVEROSA”, zawierające Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej), roślinę o własnościach uspakajających koją wzburzone i zmęczone nerwy, łagodzą

## Jak wygodnie podróżować?

Zaopatrywanie się w bilet kolejowy w ostatniej chwili przed odjazdem pociągu jest często dla podróżnego i turysty źródłem niepotrzebnych kłopotów i zbytecznego zdenerwowania. Gdy przed kasą czeka znaczna liczba osób, podróżnemu grozi spóźnienie się na pociąg.

kiem poprawy koniunktury z miesiąca na miesiąc rosną?

Nie potrzebujemy wyjaśniać, jak dla lece szkodliwe są bławy powierzone w jego traktowaniu spraw finansowych. Dziś, gdy wszystkie te zagadnienia były w naszej publicystyce gospodarczej po wielokroć wyjaśniane i tłumaczone, konieczna jest ostrożność w traktowaniu tematu.

B. L.

# W terenie i na torach

## Dziś w niedzielę

W Wilnie mecz bokserki P. Z. L. (Warszawa). Śmigły o godz. 12.30 w pol. w sali przy ul. Ludwarskiej.

W Warszawie w Teatrze Nowości o godz. 12-jej mecz bokserki CWS — Geyer Łódź.

W Wilanowie o 10.30 bieg myśliwski z przeszkodami dla jeźdźców wojskowych i cywilnych.

NA PROWINCJI  
W Krakowie mecz piłkarski Cracovia — AKS.

W Katowicach mecz hokejowy Dąb — Cracovia.

W Poznaniu wielkie zawody bokserkie przed meczem z Norwegią. — i Szwecją.

Udział wezmą doskonali bokserzy niemieccy.

We Lwowie mecz bokserki Gwiazda — Lechia i czwórmech piłkarski na zakończenie sezonu.

W Toruniu pierwszy jesienny bieg naprzelaj.

### ZAGRANICA

W Dessau walczą bokserzy polski skiego Sokola.

W Hamburgu mecz piłkarski o mistrzostwo świata pomiędzy Niemcami i Szwecją.

## Belgia chce koniecznie rozegrać spotkanie z Polską

BRUKSELA. Pat. Belgijska prasa sportowa donosi, że belgijski związek piłki nożnej już w chwili obecnej wstał do swego kalendarza spotkanie między państwowych w przyszłym sezonie mecz z Polską w Warszawie, lub innym z miast polskich. Jest to pierwszy mecz międzynarodowy wpisany

przez Belgów do swego kalendarzyka na przyszły sezon.

Ponieważ sezon u Belgów rozpoczyna się w październiku i trwa do maja, mecz ten mógłby więc być rozegrany w kwietniu lub maju 1938 roku. Oczywiście, o ile Polska zaakceptuje propozycję Belgów.

## List ligi paryskiej do krakowskich piłkarzy

KRAKÓW. Pat. Liga paryska nadesłała do krakowskiego OZPN-u gratulacje z okazji zwycięstw naszych piłkarzy w Paryżu. Liga paryska wyraża zadowolenie, iż dzięki niej Francja miała sposobność zapoznać się z wysoką klasą piłkarzy polskich, równocześnie zaznaczając, iż na podstawie dotychczasowych dochodzeń w zwią-

ku z rewelacjami francuskiej prasy sportowej na temat „kaperowania” polskich piłkarzy nie udowodniono żadnej winy jednemu z przeszłych klubów paryskich. Liga paryska przyrzeka równocześnie swą interwencję w wypadku gdyby ten okazało, iż zostało z tej strony dokonane przekroczenie przepisów.

## Znakomity alpinista angielski w Warszawie

WARSZAWA. Pat. Hugh Rutledge znakomity angielski alpinista przybył 21 b. m. do Warszawy na zaproszenie Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą oraz Oddz. Warsz. Polsk. Tow. Tatrzańskiego i Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

P. Rutledge ukończył uniwersytet Cambridge, mianowany sędzią w Indiach Brytyjskich w 1909 r. do 1932 r. zajmował wysokie stanowisko w Indiach Brytyjskich.

Od wczesnej młodości interesował się alpinistyką i już jako student wspiął się na szczyty szwajcarskie. Gdy następnie zamieszkał w Indiach odbywał wyprawy w Himalaje w towarzystwie swej żony. Między innymi państwo Rutledge weszli na szczyt Mount Kailas, świętej góry Tybetańczyków. Byli oni jedynymi Europejczykami, którzy odbyli wyprawę na tę górę, wskutek czego P. Rutledge uzyskał tytuł Mahatmy.

P. Rutledge kierował ekspedycjami na górę Everest w latach 1933 i 1936.

W 1934 r. został nagrodzony najwyższą odznaką królewskiego towarzystwa geograficznego w Londynie.

Jest autorem dwóch książek o ekspedycjach na górę Everest.

Poza alpinistyką interesuje się sportem jachtowym i fotografią.

Znakomity alpinista wygłosi w dniu 22 h. m. o godz. 20-jej w Uniwersytecie Warszawskim odczyt p. t. „Próby zdobycia szczytu Mount Everest”. Odczyt ten będzie tłumaczony i ilustrowany dwoma filmami i przezroczkami.

## Największy klub sportowy w Belgii Tworzy autonomiczną sekcję polską

BRUKSELA. — W Brukseli toczą się między największym klubem sportowym belgijskim Daring Club de Bruxelles, mistrzem piłkarskim Belgii i konsulem R.P. rokowania o stworzenie we wspomnianym klubie specjalnej autonomicznej sekcji polskiej, do której mogliby wstępować polscy emigranci, przebywający w Brukseli

i pragnący uprawiać sport. Pertraktacje te zostaną prawdopodobnie w niedługim czasie sfinalizowane. Daring rozporządza w Belgii największą ilością terenów sportowych piłkarskich, hokejowych, lekkoatletycznych, piłki koszykowej, a nawet posiada duży basen pływacki.

Sofia, że zarząd Bułgarskiego Związku Piłkarskiego ogłosił oficjalnie, że nie będzie kwestionował wyniku meczu i definitywnie nie wystąpi z protestem do Federacji.

Protest taki zresztą nie miałby żadnego szansa wobec kategorycznego oświadczenia sędziego, że ewentualna druga bramka padła już po gwizdku kończącym grę.

## Pojedynek mistrza z wicemistrzem

KRAKÓW. Dziś odbędzie się w Krakowie towarzyskie spotkanie piłkarzy mistrza i wicemistrza Ligi: Cracovii i A. K. S. Mecz powyższy nabiera cech pojedynku o moralny tytuł mistrza Polski i jest dalszym ogniem w stalej rywalizacji okręgu śląskiego i krakowskiego, które przodują w piłkar-

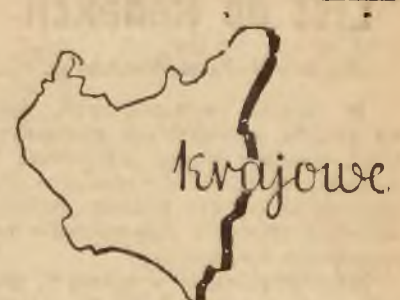
stwie polskim.

Cracovia wystąpi jednak, jak nas informują, w składzie nieco osłabionym wskutek choroby obrońcy Lasoty i pomocnika Ziżki. W miejsce Ziżki grać będzie Majeran, zaś Lasota zastąpi rezerwowym graczem.



**MAGGI**  
kostki bulionowe

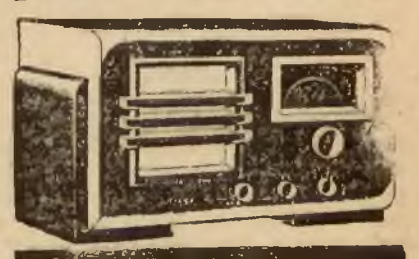
pierwsze w świecie  
uznane jako najlepsze



**ECHO**

2-PENTODOWY ODBIORNIK O WYPOSAŻENIU WŁAŚCIWYM DROGIM WIELOLAMPOWYM APARAT. ZASIEG IMPONUJĄCY, DOSKONAŁA SELEKTYWNOŚĆ, UNIWERS. PRZEŁĄCZNIK NAPIĘĆ, B. OSZCZĘDNE ZUŻYCIE PRĄDU.

ZA GOT. Zł. 198. —  
SPŁATY DO 15 RAT



### PODZIĘKOWANIE CRACOVII

KRAKÓW. Pat. Klub sportowy Cracovia za naszym pośrednictwem dziękuje serdecznie tym wszystkim, którzy raczyli przysłać mu gratulacje z okazji zdobycia mistrzostwa Polski w piłce nożnej.

### KLESKA PRIMO CARNERY

PARYŻ. Pat. Słynny olbrzym wski Primo Carnero, który niedawno pośladował w ringu, rozegrał w Paryżu pierwszy mecz z Dia Meglio. Carnero, jak się okazało, znajduje się w bardzo słabej formie. Przez cały czas meczu ograniczał się wyłącznie do defensywy. Spotkanie wygrał przeciwnik Carnery wysoko na punkty po 10-jej rundowej walce.

### MECZ HISPANJA — PORTUGALIA NIE DOJDZIE DO SKUTKU

W najbliższą niedzielę miał być rozegrany za zgodą Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej międzynarodowy mecz pomiędzy reprezentacją Hiszpanii powstańczej i Portugalią. W ostatniej chwili mecz został odwołany. Czynione są wysiłki, aby doprowadzić mecz do skutku w następnej niedzielę dnia 28 bm.

### JOHN BROMWICH BIJE CRAWFORDA I QUISTA

W zawodach tenisowych o mistrzostwo Nowej i Południowej Walii w Australii młodziki tenisista australijski John Bromwich pokonał kolejno Viviana Mc Grathia, Jacka Crawforda, a w finale Adrijana Quista 4:6, 6:4, 6:1, 2:6, 7:5.

Originalny **«DRASTIN-LUBELSKI»**  
CIEKAWOŚĆ PRZECZYSCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI  
DZIAŁA SZCZĘCZNIE I ŁAGODNIE  
W POJEDYNYCH PUDEŁKACH  
2 NAPIĘCZNYCH «DRASTIN-LUBELSKI»

### PREMJE DLA ZAKŁADAJĄCYCH SADY

WILNO. W związku z uchwałą przyznającą premie dla mieszkańców Wilna, którzy w sezonie jesiennym zasiedli na swych posesjach do 50 drzewek owocowych pochodzących ze szkółek kwalifikowanych z terenów województwa wileńskiego i nowogródzkiego Zarząd Miejski postanowił przystąpić do kwalifikowania zgłoszeń. Rozpatrzeniu ulegną jedynie te zgłoszenia, które wpłyną do Wydz. Gospodarczego Zarządu Miejskiego do dnia 5 grudnia r.b. Premie przyznawane będą w formie zwrotu 30 proc. zasadzonych szkółek. Do zgłoszeń należy załączyć rachunki za nabyte drzewka.

180448



## List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku ze zmianami, jakie się ukazały w niektórych pismach, a mianowicie w „Przeglądzie” w aptece P. Jundziłła, co miało być powodem tragicznego zgonu s.p. Witolda Jundziłła, uprzejmie proszę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Nieprawda jest, że w aptece P. Jundziłła przez ostatnie 3 dni była przeprowadzana rewizja przez inspektora Kalajęffa.

Prawdą natomiast jest, że ostatnia rewizja, inspektora farmaceutycznego p.p. Kalajęffa miała miejsce 7 maja 1937 roku. W księdze dla adnotacji wyników rewizji apteki, pod powyższą datą wpisana jest notatka treści następującej:

„Dnia 7.V. 1937 roku dokonałem rewizji apteki i stwierdziłem, że zarządzenia z dn. 14.II. 1935 z NPZZ VI/2 a, wykonano

J. Kalajęff insp. farm.  
Łączę wyrazy poważania  
Julian Januszkiewicz  
Kierownik apteki P. Jundziłła.  
Wilno 18. XI. 37 roku.

Przy stałym leżeniu w łóżku szklanka naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa stosowana było na czczo wywiera nie tylko dodatni wpływ na prawidłową czynność przewodu pokarmowego, ale ponadto pobudza krążenie, wzmacnia przemianę materii i apetyt. Zapytajcie się Waszego lekarza.

## NA FILMOWEJ TAŚMIE

„SCYPJON AFRYKAŃSKI”

„PAN”.

Potęga rzymskich wojsk była fundamentem mocy imperium. Zdobywcze walki dawały nowe tereny i bogactwa. Afryka grała wielką rolę w gospodarczym państwie Rzymu. Spewnością o powstaniu filmu o „Scypjonie afrykańskim” między innymi przyczynami leżała także i chęć pokazania pewnej analogii dawnego walk z nowoczesnym podbojem Afryki, dla wydobycia nastroju choćby. Najmniej uprzedzonemu widzowi to porównanie się narzuca.

Sam film jest dziełem o wielkim rozmachu. Skala realizacji śmiało się może równać z największymi filmami amerykańskimi, które, jak wiadomo, cechują w gigantyczności. Tłumy statystów, olbrzymie dekoracje, potężne sceny masowe — to wszystko jest w „Scypjonie” wysoce klasą. Reżyserowi (Garmine Gálonne) należy się uznanie.

Mniej udatnie wypadła konstrukcja fabuły, w kilku miejscach niestety zepsute czy to przez wady organizacyjne, czy też przez późniejsze skróty (czy cenzura?).

Aktorsko także poziom jest nierówny. Obok bardzo dobrych kreacji Henribala, Sofonisty, Massynissy, inne są słabsze. Bohater tytułowy gra z operowym gestem i przesadą w patetyce. Jedynie scena przemówienia Scypjona do żołnierzy przed bitwą była zagrana i powiedziana doskonale. Reszta raczej szara. Wogóle dialogi są jakieś niemrawe i bez cienia życia.

W całości film wciąga się od innych i budzi zainteresowanie. Rzym, senat, Kato, Massynissa, „Hannibal ante portas” to wywołuje żywsze poruszenie wśród starszej młodzieży szkolnej, której szczególnie obraz można zalecić.

„JEDNA NA MILJON”.

„CASINO”

Sonia Henie znalazła w filmie amerykańskim, nadzwyczaj dobre ramy do swego talentu. Kartofelkowaty nosk umiejętnie jej stuszowano, twarzyczkę dodano więcej wyrazu figuralności, a przedewszystkiem dostarczono świetnej oprawy dla fenomenalnych popisów lwiąrskich.

Treść filmu? Nie gra wcale roli i nie ma znaczenia. Prawie się jej wogóle nie zauważa. Zato patrzy się na piruety, skoki, bogate kostiumy, a przede wszystkim na pierwszy i drugi plan. A meryka zbyt dobrze rozumie interes i dała to pierwszorzędne. Gra Jeana Hersholta i Adolfa Menjou, piosenki kapitalnej trójki komików braci Ritz, oraz rozmieszający do lez harmonieści — to są rzeczy, godne najlepszej komedii filmowej. Nie tedy dziwnego, że się wychodzi z tego w gruncie rzeczy niktłego filmu z całkowitą zadowoleniem. Naśmiał się człowiek aż do bólu szczeni, a przytem zobaczył naprawdę mistrzowską jazdę na tyżach.

Amatorzy ślizgawki wobec nadchodzącego sezonu pod wpływem filmu zaczynają marzyć o laurach olimpijskich. Owszem przykład Soni Henie jest budujący. Kilkakrotnie zwyciężała na Olimpiadach, mnożyła medale i nagrody, a później, gdy już amatorska była dość, hrzące dołarami kontrakty i sława, sława...

Tak, tylko należy pamiętać o tytule filmu: „Jedna na milion”.

Tad. C.

## CAFE - DANCING „PRATER” Niemiecka FIVE O'CLOCK Początek o 5.30

W niedzielę dn. 21 b. m. inauguracyjny

Orkiestra pod kier. Michała Szabsaja.

Konsumcja zł. 1.20

Polecamy doskonale ŚNIADANIA WIEDEŃSKIE z 3-ch dań zł. 1.20

Dziś o godz. 12—2 poranek muzyczny pod kier. M. Szabsaja.

## Tredowata w Wilnie

## Samochód z czarną flagą na pl. Katedralnym

WILNO. Przedwczoraj w godzinach popołudniowych przybył do Wilna z Warszawy miejski samochód sanitarny, którym jak się potem okazało wieziono do Estonii tredowatą Faigę Cwibusową. Przebywała ona dłużej w szpitalu żydowskim na Czystem i wyjazd Cwibusowej do Muuli pod Talli-nem spowodowany został potrzebą zastosowania specjalnej kuracji jakiej chora będzie poddana.

Ukazanie się samochodu zaopatrzonego w czarną flagę wywołało zrozumiałe zainteresowanie wśród

przechodniów.

Karetka z tredowatą zatrzymała się na krótko na placu Katedralnym, gdzie po zorientowaniu się która droga prowadzi do Brasia-wia naleychniaś ruszyła w dalszą podróż.

Kierowca samochodu Jan Dziel-mieszkiewicz, oraz jego pomocnik Marjan Sobczyński niewiele mogą powiedzieć, jeśli chodzi o pacjentkę.

Na skutek specjalnej umowy zobowiązali się odtransportować Cwibusową do Tallina. Podróż oblicza

ją na trzy dni. Zachowują jaknaj-dalej idące środki ostrożności.

Kabina szoferów jest całkowicie izolowana od wnętrza wozu, w którym znajduje się tredowata wraz z towarzyszącym jej pielęgniarzem.

Również z pielęgniarzem szoferzy nie utrzymują żadnego kontaktu.

W czasie całej drogi kierowcy pełnią służbę na zmianę. Przed jazdą p. Dziemskiewicz zaopatrzył się w rozczytny dezyjentyjny, którym płucze usta i gardło przed każdym pusikiem.

W MRÓZ, WICHURĘ

CZY ZAWIEJE

WĘGIEL, KOKS, DRZEWO.

„CENTROPAK”

WAS OGRZEJE.

Zamkowa 18, tel. 17-90

Dostawa w wozach zaplombowanych.

## OSZUST „KUPUJE” BRYLANTY

## Jubilerzy wileńscy winni mieć się na baczności

WILNO. Po udanych występach w różnych miastach ma „przybyć” do Wilna (takie informacje otrzymała policja) oszust, który specjalizuje się w okradaniu jubilerów. Oszust był ostatnio w Łodzi, gdzie podając się za przemysłowca wynajął pokój w mieszkaniu, które miało telefon. Po skomunikowaniu się z jubilerami rzekomo przemysłowcem zaprosił jednego z nich (najbogatszego) do siebie do mieszka-

nia celem porozumienia się w sprawie nabycia kolii brylantowej, jako prezentu dla żony.

Jubiler posłuszny wezwaniu zjawił się pod wskazanym adresem nie omieszkując zabrać ze sobą kilka posiadanych okazów kolii.

W trakcie oglądania brylantów rzekomego przemysłowca wezwano do telefonu (dzwonił najprawdopodobniej spółnik). Przed wyjściem oszust zapowiadając natychmiastowy powrót jakgdyby od niechcenia otworzył szuf-

ladę biurka i wrzucił tam przyniesioną kolję, poczem zamknął biurko na klucz.

Jubiler czekał dłuższy czas, a gdy „przemysłowiec” nie wracał zaalarmował domowników. Nieznajomy zniknął więc rzucono się do biurka i wytłama-no szufladę. Brylantów w niej naturalnie nie znaleziono. Dno szuflady miało wydrążony otwór, przez który oszust, wstając do telefonu, zabrał kolję i po zamknięciu kilku słów ze swym spółnikiem wyszedł z mieszkania, aby więcej nie pokazać się.

## Ze świeżych paków i kwiatów

Sok Serdecznika wzmacnia i uspokaja serce. — Magister Edward Gobiec Warszawa, Miodowa 14. Sprzedaż: Apteki i Drogerie.

## Zebranie ziemian w Baranowiczach

BARANOWICZE. 18 bm. w Baranowiczach w lokalu Ogniska pod przewodnictwem sen. Rdułtowskiego odbyło się zebranie ziemian i właścicieli większych dóbr z pow. baranowickiego. Zebranie poświę-

cone było omówieniu sprawy zbytu produktów i przetworów mlecznych w związku z projektem ewentualnego zlikwidowania „paków” w poszczególnych majątkach.

## O. Z. N. w Postawach

POSTAWY. Odbyło się w Postawach wspólne posiedzenie rad organizacyjnych miejskiej i wiejskiej Organizacji Zjednoczenia Narodowego. W wyniku zebrania zostało dokonane połączenie obu organizacji w je-

den Obwód Powiatowy OZN.

Przewodniczącym Obwodu został dr J. Kurkowski. Ponadto powołano nowy skład rady w ilości 20 osób.

## Cuchnąca próbówka

## w łaźni „Agresta”

WILNO. Wczoraj wiecz. jakiś wyrostek rzucił próbówkę z cuchnącą cieczą do łaźni „Agresta” przy ul. Mostowej.

W dniu 19 bm. do sklepu mięsa przy ul. Ludwisarskiej wrzucono z stałą próbówką gazową. Sprawca

tego wybryku został ujęty. Był to 19-letni Marjan Filipajtis. Starosta grodzki ukarał go za wykroczenie 1 miesiącem bezwzględnego aresztu. W dniu dzisiejszym Filipajtis został osadzony w więzieniu dla odbycia kary.

## Zajście z żydami na ul. Mostowej

WILNO. Wczoraj wiecz. na ul. Mostowej wynikała bójka między grupą młodzieży, a żydami. Jeden z żydów został poranny. Na miejscu zjawiła policja odnalazła nogę od krzesła z u-

wiązaną na końcu pętla do trzymania „Narzędzie” to porzucał najprawdopodobniej jeden z uczestników zajścia.

## Zaspy śnieżne w listopadzie

WILNO. Z szeregu miejscowości województwa wileńskiego i nowogródzkiego nadchodzą wiadomości o obfitych opadach śnieżnych. Na drodze z Kłec-

ka do Znostrzewice spowodu silnych wiatrów utworzyły się zaspy śnieżne. Komunikacja autobusowa na tym odcinku została przerwana.

## Taksówka wpadła do rowu

WILNO. Na trakcie ludzkim około wsi Marjampol, gm. rudomińskiej, koń chłopski przestraszył się taksówki i stanął w poprzek drogi, zatarasowując przejazd. Szofer P. Podejko (Wilno, Jelenia 6) nie mógł zahamować maszyny i taksówka wpadła do rowu. Wsku-

tek wypadku w samochodzie zostały stłuczone latarnie, strzałka i szyby, drzwi zaś zostały schylone i częściowo uszkodzone dach. Straty wynoszą zł. 200. W furmance został zlamany dy-szel.

## Zamach samobójczy

WILNO. 24-letnia Eugenia Gajewska (Koszykowa 29), w dniu 19 bm. u-siłowała pozbawić się życia strzelając do siebie z pistoletu. Kula trafiła w

prawy bok. W stanie ciężkim przewieziona była do szpitala. Broń należy do męża. Powodem były niesnaski rodzinne.

## KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA

Dziś 21

Ofiar. NMP

jutro

Cecylii

Wschód słońca g. 7.03

Zachód słońca g. 3.07

## SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 20 listopada 1937 roku

Ciśnienie średnie 762

Temperatura średnia +1

Temperatura najwyższa +2

Temperatura najniższa —1

Opad: ślad

Wiatr: południowo zachodni

Uwagi: pochmurno dżdża

Tendencja: bez zmian.

## PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

do wieczora dnia 21 listopada 1937 r.

Pochmurno z przelotnymi opadami. W połudn. — zach. części kraju w ciągu dnia przejaśnienia. Na wschodzie mgły.

Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry z południowo-zachodu.

## DZIŚ W NOCY DYŻURUJĄ APTEKI

Jundziłła (Mickiewicza 33), Mańkowiec (Piłsudskiego 30), Chrościńskiego (Ostrobramska 25) Filemonowicza (Wielka 29), Pietkiewicza (Za rzecze 20).

## Hotel Europejski

Pierwszorzędny

Ceny przystępne. Telefony w pokojach. Winda osobowa

## Hotel „St. Georges”

w Wilnie

Pierwszorzędny.

Pokoje wygodne, ceny tanie.

Telefony w pokojach.

## ZEBRANIA I ODCZYT

— Sodalicja Marjańska Akademickiej U.S.B. zawiadamia, że w niedzielę dn. 21 bm. o godz. 17-ej w Ognisku Sod. (Uniwersytecka 5 Dziedziniec Sarbiewskiego) odbędzie się zebranie ogólne z referatem Sod. Paprockiej p.t. „Problem istnienia Boga”. Obecność członków obowiązkowa.

— Zebranie Informacyjne Towarzystwa Pomocy w Samokształceniu im. Tomasza Zana w Wilnie. Odbędzie się dnia 22 listopada o godz. 19 w Bibliotece im. Tomasza Zana przy ul. Jakuba Jasińskiego 12. Upraszają się wszyscy członkowie, oraz sympatycy Towarzystwa o przybycie. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. Zebranie Rady Towarzystwa odbędzie się tegoż dnia od godz. 18 do 19.

— Odczyt Georges Rousseau. W poniedziałek 22 listopada b.r. w Auli Kolumnowej Uniwersytetu p. Georges Rousseau wygłosi odczyt p.t. Nouvelles nuances d'ironie naicaise. (Audition commentee). Wstęp wolny.

— Ze Związku Pań Domu. We wtorek dn. 23 b.m. o godz. 17-ej Zamkowa 8, odbędzie się odczyt p. St. Cywińskiej p.t. „Wielka polska we współczesnej literaturze”. Goście mile widziani.

## NAUKA

— Przedswiateczny kurs gospodarczy organizowany przez ZPOK, w Liceum Gospodarczym. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet zawiadamia Członkinie Związku i zainteresowane Panie, że drugi skolek pokaz Kursu Gospodarczego odbędzie się 23 b.m. (wtorek) w lokalu Liceum Gospodarczego przy ul. Bazylijskiej Nr. 2, w godzinach od 5 — 7 po poł.

Jednocześnie nadmieniamy, że pierwszy pokaz odbył się 16 bm. (wtorek) i obejmował przyrządzenie cukierek (pomadkowce, figowe, gryłżowe).

Produkty potrzebne dostarcza Liceum z zwrotem kosztów 35 groszy od każdej Członkinie Związku i 1 zł. od Pań z poza Związku. Udziela informacji i przyjmuje zapisy na Kurs kancelaria Liceum Gospodarczego (ul. Bazylijska Nr. 2). Tel. 25 — 97 codziennie w godzinach zajęć szkolnych. Podajemy szczegółowy program kursu: 1.23.XI. 37 r. — Pieczenie piekarników. 2.30.XI.37 r. — Potrawy z ryb i sosy o nich. 3. 7.XII. 37 r. — Wypiek ciast drożdżowych. 4. 14.XII. 37 r. — Przedłużenie Kursu na życzenie Pań. Pokazy z artykułów spożywczych Liceum Gospodarczego.

## RÓŻNE

— Emeryci! Zapisujcie się do swego regionalnego związku i kasy wazymnej pomocy. Wilno Zawalnia 1—1. — Zespół Twa Młocinów Sceny Katolickiej odegra dnia 21 bm. komedję w 3 aktach Al. Fredry p.t. „Dożywcio” w reż. W. Nawoja. Sala ks. ks. Misjonarzy, ul. Subocz 20. Początek o godz. 18.15.

## TEATR I MUZYKA

— TEATR MIEJSKI NA POHULAN-CE. Popołudniówka — Dziś, w niedzielę dnia 21 listopada o godz. 4.15 przedstawienie popołudniowe wypełni wielce interesująca sztuka współczesna z życia O.O. Jezuitów, amerykańskiego autora Lavery'ego p. t. „Pierwszy legjon” — po cenach propagandowych.

Wczoraz o godz. 8.15 Teatr Miejski na Pohulance grał poraz drugą doskonałą komedję w 3-ach aktach (5-ciu obrazach) Stefana Bekoffiego — przekład Karola Romockiego „Nieusprawie dliwiona godzina” w wykonaniu p.p. Billing, Buyno, Granowicki Michalskiej, Molskiej, Oranowskiej, Szpakiewiczowej, Skorukówny, Dzwonkowskiego, Hierowskiego, Jaglarza, Koczanowicza, Kozłowskiego, Staszewskiego i Wollejki. Pomysłowe dekoracje projektu — K. i J. Gólsów. Reżyseria — dyr. M. Szpakiewicz.

—TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

Dziś z okazji zjazdu POW grane będą w „Lutni” widowiska, a mianowicie: o godz. 12 w poł. „Legenda o Piasieci”. Ceny najniższe. Wycieczki korzystają ze zniżek specjalnych. O godz. 4 pp. „Biedny Student” (Palestrant). Wido-wisko to jest również odpowiednim dla młodzieży. Ceny zniżone.

„Wróg kobiet” operetka dowcipna lekka i melodyjna, na której publiczność wybornie się bawi, grana dziś będzie po raz drugi. Uczestnicy zjazdu korzystają ze zniżek 25 proc. cen normalnych.

„Kwiat Hawaju” jutro po cenach zniżonych. Jutro ukaże się po cenach zniżonych wspaniała operetka P. Abraham „Kwiat Hawaju” w obadzie premierowej.

## ZATARG U CUKIERNIKÓW

WILNO. Na tle zawarcia układu zbiorowego wyniki zatargu w kilkunastu fabrykach cukierków. Zatarg objął około 120 robotników. Wczorajsza konferencja u inspektora Pracy nie dała rezultatów. Akcją kieruje ZZ.

## KOŁO „PRZYJACIÓŁ JEROZOLIMKI”

WILNO. W Wilnie zostało zorganizowane Koło Przyjaciół Jerozolimy. Zadaniem Koła m. in. jest: rozwój tej dzielnicy, planowe jej rozbudowanie, dogodna komunikacja, oraz podniesienie estetycznej miejscowości.

Na czele Koła Przyjaciół Jerozolimy stanął profesor U.S.B. dr. Marjan Eiger.

## ZAJŚCIE W LESIE.

WILNO. Kazimierz Kokociński, leśniczy lasów państwowych leśnictwa zygmunckiego, w czasie patrolu obchodowego, który zarządził wspólnie ze swoimi gajowymi, natknął się w lesie na 5 uzbrojonych osobników. Kiugownicy rzucili się do ucieczki, przycem jeden wymierzył do leśniczego z fuzji.

W odpowiedzi leśniczy wystrzelił. Klusownicy zbiegli jednak Kokociński odniósł wrażenie, że jednego spośród nich zranił.

## ZEBRANIE DYSKUSYJNE ZWIĄZKU STUDENTÓW ZIEM POŁNOČNO — WSCODNICH.

WILNO. W piątek odbyło się Zebranie dyskusyjne Związku Studentów Ziemi Połnocno — Wschodnich z referatem p. Jerzego Chon — Homnego. Obecných ponad 100 osób.

Zebranie zagał przez Związek Bortnowski Wł. witając kuratora prof. K. Górskiego, poczem wygłosił referat, który w półtoragodzinnym referacie charakterystyczny był destrukcyjne oddziaływanie żydostwa na społeczeństwa aryjskie, zakładowe pierwiastki kultury żydowskiej. Referat przeplatany cytatai z dzieł uczonych żydowskich. Dyskusja mało ożywiona. W zakończeniu zebrania przemówił prof. K. Górski, który podkreślił potrzeby stosowania w życiu etyki chrześcijańskiej, zwrócił uwagę na przepaść dzielącą dziś żydów i nieżydów stwierdził, że walka już rozpoczęła się. Zebranie przedciągnęło się prawie do północy (b).

Wegiel górnolaski nier- wszerznej jakości koncernu „PROGRES”. Katowice, wagonowo i tonowo w szczelnie zaplombowan. wozach poleca firma Przedsiębiorstwo Handl.-Przemysł. M. DEULL Sp. Kom. biuro Wilno, Jagiellońska 3, tel. 811 bocznica własna i składy ul. Kijowska 8, tel. 999. Waga gwarantowana. Ceny konkurencyjne.

## Ofiary

K. Mackiewiczowa dla najbiedniejszych 5 zł.

Zamiast kwiatów na trumnie nieodżałowanemu s.p. Witoldowi Jundziłłowi, składają na Bursę Męską Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Wilnie zł. 10 — (dziesięć złotych). Doktorstwo Totwenowie.



## Programy radiowe

WILNO

Niedziela dnia 21 listopada 1937 roku.  
8.00 Sygnał czasu, piosenki poranna.  
8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi: Gazetka rolnicza, 8.30 Informacje dla Ziem Półn. - Wsch. 8.40 Muzyka na dzień dobry. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej w Łodzi. Kazanie wygł. ks. kanonik prof. Michał Klepac. 10.30 Budujemy Bazylikę Morską w Gdyni. 11.00 Wyjatkę z oper. 11.30 Transmisja z ogólnopolskiego zjazdu P. O. W. Uroczystości w Ostrze Braniej. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „W pracowni Ludomira Słodzińskiego” — feljton Kazimierza Kieniewicz. 13.10 Fragment „Ziem obiecanej” — recytacje prozy. 13.30 Koncert Orkiestry Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego. Ok. 14.00 W przerwie: Transmisja z Pałacu Reprezentacyjnego R. P. Uroczystości z okazji P. O. W. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „O skromnym przedziwnym elektrycznym rondelu” — powiastka. 16.05 Utwory Antoniego Rubinsteina. 16.45 „Anielica i życie” — powieść mówiona. 17.00 „Pół czarnej po lwowski” — podwójny przykroś — feljton. Ok. 17.55 W przerwie: Chwila Bura Studiów. 18.50 Komedja XIX wieku — Zygmunt Sarnecki — „Nad ranem” — komedia w jednym akcie. — 19.35 Co słycać na świecie? — opowieść Sergiusza Soroka. 19.50 „Adwerdka wychodzi zamąż” — wczorzyznka. 20.30 Program na poniedziałek. 20.35 Wileńskie wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 21.15 — Kabaret francuski. 22.00 Koncert wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.00 Koncert życzeń.

## WARSZAWA

Niedziela, dnia 21 listopada 1937 r.

8.00 Sygnał czasu i piosenki „Najświeższa Matko”. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. — po nabożeństwie muzyka z płyt 10.30 Budujemy Bazylikę Morską w Gdyni — audycja. 11.00 Lekki koncert solistów (płyty). 11.30 Aktualny reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Fragment z „Ziem obiecanej” — recytacje prozy. 13.30 Muzyka obrotowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wileńskiego po trochu. — audycja dla dzieci. 16.05 Utwory Antoniego Rubinsteina. 16.45 „Anielica i życie” — powieść mówiona. 17.00 „Pół czarnej po lwowski” — w przerwie około godz. 17.55 Chwila Bura Studiów. 18.50 Komedja XIX wieku: Zygmunt Sarnecki — „Nad ranem”. — komedia. 10.35 Słynni wirtuozzi (płyty). 20.35 Program 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgł. 21.15 — Korki z historii Kabaretu francuskiego 18 i 19 wieku. 22.00 Koncert wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny. 23.00 Muzyka

Poniedziałek, dnia 22 listopada 1937

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół z okazji Obrony Lwowa. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół: „Gdy Polska była dnem oceanu” — pogadanka. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: rozmowa z modystką przeprowadzi Wanda Melcer. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju” — audycja. 16.15 Koncert solistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Walka z cukrzycą” — odczyt. 17.15 Odczyty z dzieł japońskich — audycja słowno — muzyczna. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Cyganie grają. (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Dyskutujemy”: — Kąpi się czy przedsiębiorstwo? — 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. — w przerwie około godz. 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna. 21.30 Nowe literackie o-mówi Wład. Sebyla. 21.50 „Audycja muzyki symfonicznej” (III audycja).

## Tabela loterii

3-ci dzień ciągnięcia 2-aj klas / 40-aj Loterii Państw.

I i II ciągnięcie

Główne wygrane

5.000 zł.: 19899 105031 14442

170302

2.000 zł.: 102513 74.859 4853

90260

1.000 zł.: 41946 92069 194700

191355 192254

500 zł.: 41392 47963 50450

67587 87599 66034 99765 6197

97274 146427 157415 158758

97810 17 737 112990 180444

46372 264771 140322

400 zł.: 41438 86172 54103

174707 187940 192500

250 zł.: 1777 8352 11153 25771

31687 35964 38180 81182 101011

117769 127034 126626 130020

139992 139856 152931 173123

174186 181038 186797

Po 200 zł.: 16190 18530 19986

27929 324 12 33771 68455 74433

89435 91894 95637 105803

106938 114504 118449 138869

164514 165706 173442 174022

139095

Wygrane po 150 zł.

900 1082 852 2899 3272 321 37 86

4004 200 983 5468 945 6415 615 898

985 7037 157 8358 454 672 735 0677

947 10188 896 917 11278 500 12258

695 13690 14525 755 16527 17083 144

208 388 468 831 18177 270 418 19877

21253 426 933 22145 704 23783

24121 60 93 741 25156 280 449 88

976 27298 676 728 44 28823 508 29046

214 41 537 30345 81183 630 929 32428

30777 34279 429 987 36032 37053 462

30782 977 40991 41188 42438

43506 34 969 44502 653 45041 75

662 85 937 46 756 48079 516 829

49677 953 51250 52059 58027 272

85 55195 646 900 11 56017 48 57226

358 509 601 58198 432 641 769 860

59283 60181 622 61130 62169 797

63402 77 99 64157 412 522 787

65031 241 379 617 67115 580 68179

732 69161 819 39 636 827 97670500

71255 353 512 74 905 6 72583 710

96 73045 775 76 74168 273 838

76920 77913 356 78510 790 79249

703 81937 83978 84011 78 870 45391

489 635 819 86005 79 415 877 906 79

87477 87714 924 89162 636 909 92

928 91189 305 612 93720 94090 95

95034 779 96731 97138 84 238 893

933 44 98011 210 393 411 09180 555

826 100051 171 344 932 101148 332

102696 815 103018 248 361 643 836

104865 165924 106217 625 30 700

107176 739 108909 109211 371 875

110101 393 483 897 111155 227 19682

579

114742 115881 117681 118673 119409

806 999 120899 96 121303 61 464

122565 123308 806 123020 88 1 125770

893 126771 976 127668 773 128159

129803 982 129432 131070 235 349 715

132387 698 133981 134996 135997 899

136066 376 853 137736 138221 6 933

71 139225 74 141408 964 142106 215

618 85 747 143748 144171 146010 263

147415 148364 149338 419 91 635 712

479 151625

151212 154142 627 792 155109 156678

782 157078 158035 390 945 159353 880

16007 924 161345 942 162244 668

163901 87 164806 165044 784 166244

456 167006 448 52 514 769 168282 454

589 650 169112 760 838 61 906 171116

387 600 172467 173464 175615 177190

433 178155 179284 893 180895 928

181321 732 182842 183427 185112 298

375 536 186191 865 188294 189611

190781 191820 192258 973 193018 43

222 85 194148 781

Wygrane po 50 zł.

194 667 710 967 1262 2136 660 710

4288 788 5651 6480 648 81 8211 9227

361 67 880 18084 11818 12110 28 277

87 445 93 18007 410 14064 749 15443

16289 411 673 789 17097 164 972

18256 466 900 7 19105 622 795

20426 788 21753 22134 348 23608

24484 25241 995 26108 27878 89 615

907 28529 29017 402 618 618 80700

31298 774 877 32514 19 67 955 33669

35533 768 36361 995 37284 737 875

38216 371 890 955 86 39080 321

608 40213 86 576 633 41377 505

40 42113 25 479 965 43329 44058

277 595 636 45180 658 970 44204

826 979 47451 98 591 632 958

49541 870 72 51658 61 763 52057

402 57 590 660 53663 408 28 47

635 95 880 54014 814 489 55180

347 69 96 546 56436 551 781 978

57039 101 294 568 58456 80 943

54952 777 60201 530 690 61110

447 763 910 62182 614 954 68669

902 64470 65173 272 60269 463

560 67179 205 305 821 956 68334

555 90 751 942 69099 580 663 71296

354 566 823 46 72349 487 548 743

73962 206 302 480 701 5 987 74992

75803

76242 312 495 895 77360 78020 412

17 579 91 79132 236 80060 81219 553

860 82232 723 83519 84048 120 85229

875 86811 844 87699 88343 514 65

89034 189 224 503 540 667 716 834

90530 748 924 91371 561 907 92557

434 62 504 93054 66 186 849 04402 3

47 627 95024 40 112 345 636 96219

456 520 681 917 97829 98044 73 274

414 743 81 99784 961 101729 73 919

102302 677 103254 635 804 947

104385 431 52 556 992 105414 693 82

106173 265 824 107457 108912 28 59

110018 132 312 67 549 936 111389

689 912 112227 551 831 955 113999

131 309 464 965

114752 115011 26 198 474 116250

371 447 974 117197 571 6 818 118123

250 322 461 95 606 18 119043 118 362

120122 62 253 369 121843 404 613 60

757 122424 123625 732 124025 250 664

856 88 125313 51 9 674 756 126170

128008 10 15 51 476 129104 376

130128 131940 646 974 132332 522 925

338 13318 134261 360 537 135226 43

137782 138217 530 139402 62 140096

141485 600 789 941 142058 213 542

143302 709 852 980 142829 940 147656

145384 751 808 149459 507 652 151596

152294 153040 341 816 154181 685

155254 156877 157039 119 36 6480 776

85 876 996 158305 159751 160533

161281 3 162027 59 846 163172 875

164217 84 478 547 72 630 165369 465

166092 167089 165 643 878 169342 97

462 653 170051 211 843 171263 769

826 966 173257 694 17432 9473 934

175703 176213 89 869 177065 642 834

178620 766 179065 395 492 504 725

180000 329 761 249 181437 182821 430

522 184233 321 521 80 186353 467 674

188120 680 852 189310 580 685 191388

192822 627 744 193358 585 194013 109

II ciągnięcie

Główne wygrane

Stała dzienna wygrana zł. 20,000

padła na Nr. 128983.

75.000 zł. 113061.

15.000 zł. 91819.

5.000 zł. 44311 127253.

2.000 zł. 69232.

1.000 zł. 5373 35612 79888 80196

119460.

500 zł. 149409 163690 132991 163244

188929 74385

400 zł. 26473 30297 39660 41780

60856 81276 85997 94161 104272

116723 121763 167568 186915

250 zł. 4159 6520 15283 22574 32970



